MAGAZINE

WHAT'S UP

PIERWSZY DLA OUTSOURCINGU I KORPORACJI

DOMY Z PAPIERU
z kawą wśród książek

BIERZ CO CHCESZ
przebranżowienie

BEN HABIB
na nowe czasy

Wersja w pdf na
www.whatsupmagazine.pl

ISSN 2451-4071 | Numer 32 | Listopad/Grudzień 2018 | www.whatsupmagazine.pl | egzemplarz bezcenny

Enter

Kiedy szklano-metalowe kompleksy biurowców obrastają bujną roślinnością, kiedy zakurzone banki zmieniają się w promieniejące nową energią fintechy, kiedy miejskie wodociągi zaczynają hodować rzepak na biopaliwa, a nawet pszczoły w ulach – znaczy to, że globalne zmiany są bliżej nas, niż myślimy.

Changes. We love changes. W każdym numerze „What's Up Magazine" staramy się zauważać zmiany, jakie zachodzą wokół nas. Czy mowa o Krakowie, czy o Polsce, Europie, a nawet świecie, zmiany to najciekawsze, co może interesować media. Co więcej: w dobie zmian samych mediów przemiany wydają się jeszcze bardziej interesujące...

A dzieje się sporo: w miejsce archaicznego już myślenia o miastach jako zagęszczonych do granic możliwości organizmach (skrajny przykład to Hong Kong), w przestrzeń debaty publicznej weszły rozważania o roli miejskiej zieleni, przestrzeni do relaksu, tempie slow-life jako określającym aktywność żyjących tu ludzi. W miejsce pracy pojmowanej jako udawanie się o określonej godzinie zbiorowisk ludzkich do określonego budynku, na konkretne piętro, w te właśnie drzwi, mamy do czynienia z szaloną popularnością zespołów zatomizowanych, home-office, a nawet odwrócenia do góry nogami piramidy korporacyjnej struktury. I wreszcie: konkretne ścieżki zawodowe, które wieńczą ukończone na danym kierunku studia, plączą się nam coraz bardziej, doprowadzając nas do hybrydowych modeli zatrudniania, hybrydowych kompetencji, hybrydowych projektów. Jak zmiany, to zmiany...

Tak oto postrzegamy nasz temat numeru, czyli przebranżowienie. Jak to zrobić, na co zwrócić uwagę, co uwypuklić, co schować przebranżawiając się – to główne osie tematyczne i główne szlaki, jakie proponujemy wam w naszym raporcie. Ale o zmianach porozmawiamy również z naszym bohaterem wydania – brytyjskim przedsiębiorcą Benem Habibem, stojącym na czele firmy First Property Group, nowego właściciela Eximius Park (kiedyś Krakow Business Park), najstarszego parku biznesowego Krakowa.

Jeśli iść dalej w nasz, już 32 numer „What's Up Magazine", okaże się, że o zmianach piszemy w nim jeszcze więcej. Na naszych oczach zmieniają się krakowskie wodociągi, które postanowiły eksperymentować z uprawą roślin i hodowlą pszczół, nie chcąc zostać w przyszłości jedynie dostarczającym wodę przedsiębiorstwem. Zmiany przechodzi również dom Emil, którego luksusy już stały się głośne w środowisku oraz... nasze samopoczucie, które z przedłużonego w tym roku wspaniałego lata musiało wkroczyć w pełen smogu czas błyskawicznej jesieni, a następnie zimy. Cóż, nawet za oknem się pozmieniało.

Pełen zmian 32 numer „What's Up Magazine" trzymacie w rękach. Przeczytajcie go od deski do deski. Warto.

Owocnej lektury!

Redakcja

SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU
3 Przebranżowienie

ROZMOWA NUMERU
6 Ben Habib: Eximius na nowo

HR
8 Inwigilacja w pracy

PREZENTACJA
9 Capgemini

PRZEDSTAWIAMY
10 H_2O prosto z kranu
Tramwaj linii HR

11 Cyfryzacją w budowlankę

NIERUCHOMOŚCI
12 Emil House 2.0

DBAMY O CIEBIE
13 Nauczyciel ruchu
Go Healthy Girl!
14 Walka z ciemnością

SIESTA
16 Księgarnio-kawiarnie
17 Prezentacja: Serenada

SIEDEM UCIECH GŁÓWNYCH
18 Magda Stachula

WOKÓŁ STOŁU
19 Jedzenie uliczne w Krakowie

WHAT'S UP

WHAT'S UP MAGAZINE
pierwszy dla outsourcingu i korporacji
www.whatsupmagazine.pl

WYDAWCA
Fundacja Aktywnych Obywateli
im. Józefa Dietla

REDAKTOR NACZELNY
Rafał Romanowski

ZASTĘPCZYNI
Magda Wójcik

REDAKCJA
Piotr Banasik
Łukasz Cioch
Dawid Hajok
Dagmara Marcinek
Marcin Kwaśny
Joanna Targoń – korekta

SKŁAD I GRAFIKA
Joanna Katańska Studio Kreatywne
Joanna (Sowula) Katańska

MARKETING I REKLAMA
Anna Kwaśny
+ 48 503 920 670
reklama@whatsupmagazine.pl

KONTAKT
+48 692 479 090
kontakt@whatsupmagazine.pl
Whatsupmagazine.pl
@WhatsUpKrakow

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów, nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń.

Stay hungry, stay foolish!

The late Steve Jobs used this headline quote in his iconic Stanford speech back in 2005, to famously 'connect the dots' of his life and explain to his audience that, sometimes, the way we look at our predicaments and dilemmas of the present are likely to differ from our future perspectives. In other words, what we see as misery, risk and isolation may one day become a true blessing, no matter how deceptive the disguise.

A lot of people embark on an accidental career path and never look back. Even in the 21stcentury, when our ability to evolve, adapt, change and learn defines us more than ever before, too often, professional careers start with - you guessed it - an accident, a combination of circumstances, a particular recruiter responding faster to your cover letter than others. Many factors need to coincide to make you an employee of an X company or an X institution, with an X organisational culture, an X combination of personalities affecting your everyday life for years to come, and, to a much broader extent than you may want to acknowledge.Yes, you were young when it all started, and didn't really know how to move about on the job market, and yes, there are other excuses at hand to justify your fear of a major change, not to mention the risks attached. After all, a nice, warm, hard-earned comfort zone is just that, a comfort zone.

A major change usually has its price tag attached: an emotional toll to pay, a period of financial instability to sustain, etc. You will probably not see it that way at first, but if your planning is right, chances are you'll one day look back and see this period of critical uncertainty, loneliness and burdening hesitation as quite the opposite, one of the greatest hidden blessings of your life.

This month's What's Up Interview is about the transformation currently taking place at the former Kraków Business Park in Zabierzów (now Eximius Park). We talk to Ben Habib, the CEO of First Property Group (the new owner), about work ecosystems of the future, global economic shifts and how the business realities around us are likely to evolve in years to come.With November coming to an end, Christmas right behind the corner and A.D. 2019 ready to set in, chances are your 2018 resolutions will come back to haunt you before long. This is why for the winter edition of What's Up, we are addressing this topic and sharing some of our thoughts, including a story about Big Brother, i.e. how modern technology impacts supervision at work. We also talk about fitness, personal training programmes and sunshine, yes, sunshine. With less and less of it in winter, we definitely want to encourage you to read (more!) books. Air quality in winter can still be a challenge. Do use air monitoring apps on a regular basis, especially if you like outdoor sports. You'll find interesting, daily updates from Kraków and around the world on 'Krakow O2' (Facebook/Twitter).

Łukasz Cioch

(Nie) oczekiwana zmiana branży

Kiedy po pięciu latach pracy odkrywasz, że nie jesteś w stanie robić tego już ani jeden dzień dłużej, a do emerytury masz jeszcze kilkadziesiąt lat, w głowie pojawia się pytanie: czy pierwsza branża musi być tą ostatnią?

Początek był świetny. Praca magisterska obroniona na piątkę. Potem kilkadziesiąt rozesłanych CV, kilka rozmów kwalifikacyjnych i po kilku tygodniach – jest! Pierwsza praca na pełen etat, może nie do końca pokrywająca się z kierunkiem studiów i zainteresowaniami, ale warunki są niezłe: dobra pensja, perspektywy rozwoju, mulitsport i wyjazdy integracyjne. Myślisz, że na początek może być, a w trakcie pracy będziesz się rozglądać za czymś innym. Ale mijają miesiące i lata, po drodze podwyżka i nawet awans. Aż w końcu przypominasz sobie, że przecież nie chcesz być księgową, programistą, sprzedawcą, doradcą klienta... Co teraz? Dobra wiadomość jest taka, że nie tylko tobie się to przytrafiło. Według raportu „Barometr rynku pracy X" agencji Work Service z 2018 roku niemal co piąty Polak myśli o przekwalifikowaniu się, by znaleźć nową pracę. Natomiast według Pracuj.pl aż 94 procent badanych na pytanie, czy byliby gotowi się przebranżowić, gdyby dzięki temu dostali lepszą pracę, opowiedziało twierdząco. Najchętniej zmianę zawodu deklarują pracownicy działu sprzedaży i handlu, specjaliści od marketingu, obsługi klienta i call center. Wdrożenie się w nową branżę, po latach zdobywania doświadczenia w zupełnie innej dziedzinie, nie jest łatwe. Ale da się zrobić.

Łukasz jest programistą od zaledwie siedmiu miesięcy. Wcześniej pracował w branży paliwowej. Po ukończeniu technologii chemicznej na wydziale energetyki i paliw AGH wydawało mu się to naturalne. Ewelina, która dziś jest rekruterką w dużej korporacji, do niedawna zajmowała się obsługą klienta biznesowego w firmie dostarczającej sprzęt IT. Do pracy w sprzedaży przekonała ją koleżanka i premie od transakcji. Małgorzata już rok pracuje jako młodszy księgowy, ale wcześniej kilka lat spędziła na słuchawce, oferując ludziom tańszy prąd albo zapraszając na prezentację garnków z tabletem do wygrania. Gdy pytam ich, czy łatwo było im zmienić branżę, odpowiadają, że nie. Gdy pytam, czy było warto – słyszę „tak".

> **„JEŚLI MYŚLIMY O ZMIANIE BRANŻY, TO IM WCZEŚNIEJ TO ZROBIMY, TYM LEPIEJ. PRZEBRANŻOWIENIE TO DŁUGI I TRUDNY PROCES. ŁATWIEJ NA TAKI KROK ZDECYDOWAĆ SIĘ OSOBOM MNIEJ DOŚWIADCZONYM. JEŚLI KTOŚ NATOMIAST JUŻ WIELE NA SWOIM STANOWISKU OSIĄGNĄŁ, PONOSI DUŻO WIĘKSZE RYZYKO"**
>
> *Patrycja Lech-Łamasz*

Nowa branża, większe możliwości?

Motorem napędowym w wielu wypadkach jest perspektywa lepszych zarobków. Według badania Work Service największa skłonność do zmiany zawodu występuje w grupie osób relatywnie mniej zarabiających, a więc wśród pracowników o wynagrodzeniach do dwóch tysięcy złotych netto (21,3 proc.) i między dwa a trzy tysiące złotych netto (25,6 proc.). Tylko niecałe osiem procent pracowników o zarobkach powyżej 3999 zł jest gotowych zmienić swoje kwalifikacje.

– Jeśli myślimy o zmianie branży, to im wcześniej to zrobimy, tym lepiej. Przebranżowienie to długi i trudny proces. Łatwiej na taki krok zdecydować się osobom młodszym, mniej doświadczonym. Natomiast jeśli ktoś już wiele na swoim stanowisku osiągnął, ma duże doświadczenie, a co za tym idzie – wyższe zarobki, to ponosi dużo większe ryzyko niż ktoś, kto jest na początku swojej drogi zawodowej – mówi Patrycja Lech-Łamasz, starszy konsultant w Advisory Group TEST Human Resources.

Jednocześnie dane przedstawione przez szkołę programowania Kodilla pokazują, że na zmianę branży decydują się coraz starsze osoby. Jeszcze w roku 2016 początkujący programista biorący udział w ich bootcampach miał średnio 29 lat, a w roku 2018 – już 34 lata. Powodów, dla których ludzie decydują się na zmianę branży, jest bardzo wiele. Jednak częściej niż niskie zarobki wśród motywacji do zmiany są: rutyna, wypalenie zawodowe, brak możliwości rozwoju. Często wykonywany zawód jest efektem decyzji podjętych w wieku osiemnastu lat, gdy kończyło się liceum.

– Kiedy wybierałem studia, myślałem, że to kierunek, po którym będę jeździł drogimi samochodami z paliwem za darmo. Rzeczywistość okazała się inna. Prowadziłem procesy chemiczne w prywatnej firmie. Przebywałem często w pomieszczeniach, w których unosiły się opary. Nawet gdy stawiałem kubek herbaty przy komputerze, to widziałem na powierzchni oczka z oleju – mówi Łukasz. – Lubiłam swoją pracę, ale wiązała się z częstymi wyjazdami do klientów w różnych częściach Polski, czasami na kilka dni. Dziś wolę regularne osiem godzin i do domu. Mogłam szukać stacjonarnej pracy również w sprzedaży, ale pomyślałam, że to okazja do spróbowania czegoś całkiem nowego – opowiada Ewelina. – Pracując w call center codziennie wykonywałam mnóstwo telefonów do ludzi, którzy nie chcieli ze mną rozmawiać, wciskając im produkty i usługi, których nie potrzebują. Na początku byłam zdeterminowana, żeby wyrobić target, ale potem zaczęło mnie to frustrować. Myślałam, że będzie lepiej, gdy zostanę team leaderem. Było gorzej, bo musiałam narzucać cele i targety kolegom – wspomina Małgorzata.

Trend na zmiany

Telemarketerzy wyginą na 99 procent, pracownicy contact center na 75 procent – tak wieści firma Deloitte razem z Uniwersytetem w Oksfordzie. Futurolodzy, analitycy trendów i rynku pracy prognozują, że przez automatyzację wiele zawodów zniknie, a pracowników zastąpią roboty. Nie tylko dlatego gotowość do zmiany kwalifikacji i mobilność zawodowa to cecha konieczna przyszłych pokoleń. Już teraz daje się zauważyć, że pracownicy są dużo bardziej otwarci na zmiany niż jeszcze kilka lat wcześniej. Według raportu Pracuj.pl jeszcze w 2011 roku średni czas pracy Polaka w jednej firmie wynosił dwanaście lat, dziś eksperci zauważają, że ten czas skrócił się już do czterech, pięciu lat.

– Zmiana branży w dzisiejszych czasach jeszcze nie jest tak powszechna, ale na pewno jest to łatwiejsze niż kiedyś. Zauważyliśmy, że często wiedzy wykorzystywanej w pracy nie czerpiemy ze studiów, ale zdobywamy ją już w firmie. Większość pracodawców ma przygotowane pakiety wdrożeniowe, które pozwalają nauczyć się wszystkiego niemal od postaw – wyjaśnia Patrycja

ciąg dalszy na str. 4

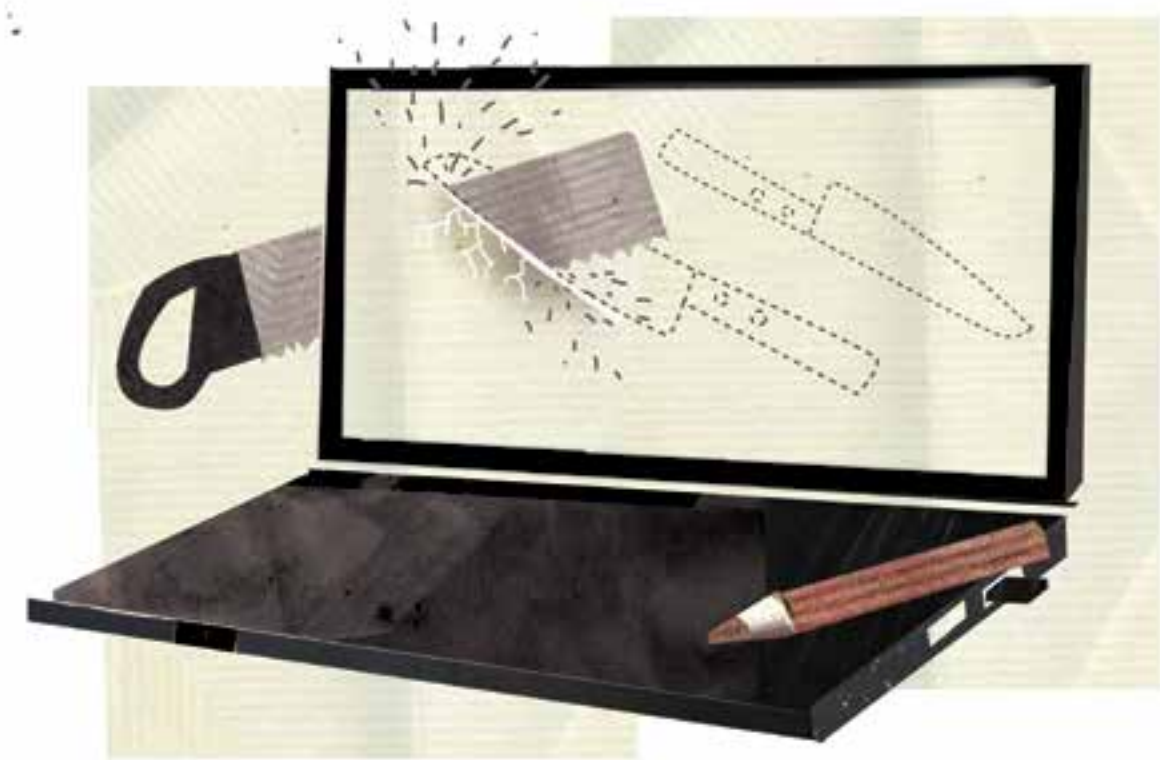

dokończenie ze str. 3

Lech-Łamasz. Z jednej strony to dobra wiadomość, bo okazuje się, że w większości korporacji na najniższych stanowiskach można zaczynać niemal bez doświadczenia. Z drugiej – wdrażanie nowych pracowników zajmuje trochę czasu, więc pracodawcy wolą zatrudniać tych, którzy pierwsze doświadczenia zdobyli już w podobnej firmie. Eksperci HR mówią wprost, że gdy na stole leżą dwa CV: jedno osoby z doświadczeniem, drugie bez, to ta druga jest na straconej pozycji. Ale nie jest to regułą.

– Rekrutując, przychylniej na pewno patrzę na osobę, która na zmianę branży zdecydowała się w miarę wcześnie. Widać, że popracowała chwilę, ale zauważyła, że to nie jest „to" i zaczęła już coś robić w kierunku nowej branży. Ale jeśli ktoś ma za sobą dziesięć lat pracy, jest już team leaderem i dopiero przymierza się do zmiany zawodu, to jest mu na pewno trudniej – tłumaczy ekspert TEST-u.

Małgorzata, choć w swojej firmie była już team leaderem, dostała pracę w księgowości. Znalezienie nowego etatu zajęło jej cztery miesiące i wiązało się zarówno z niższym stanowiskiem, jak i mniejszą (choć niewiele) pensją. Teraz 32-latka jest „juniorem", ale ciągle ma sporo czasu, żeby rozwijać się na nowym polu.

Skąd dokąd?

Najbardziej deficytowym towarem na rynku pracy, według raportu firmy Hays opublikowanego na koniec 2017 roku, są programiści, specjaliści od cyberbezpieczeństwa, analitycy finansowi, eksperci ds. e-commerce oraz automatyzacji. To tym zawodom warto się przyjrzeć, jeśli chce się zmieniać pracę.

– Bardzo wiele zależy od tego, z jakiej branży chcemy się przekwalifikować, z jakiego poziomu doświadczenia startujemy oraz do jakiej branży chcemy aspirujemy. Najłatwiej oczywiście przenieść się tam, gdzie jest duże zapotrzebowanie na pracowników w danym momencie. Obecnie poszukiwanych jest dużo kandydatów w finansach, księgowości czy bankowości. Duże potrzeby ma też branża IT, ale tu częściej potrzebni są specjaliści z doświadczeniem, więc przeskoczenie z innej branży nie jest łatwe – mówi Patrycja Lech-Łamasz.

Ekspertka dodaje, że na uprzywilejowanej pozycji są osoby, które znają unikatowe języki. Pracowników, którzy znają holenderski albo fiński, nie ma wielu na rynku, więc specjaliści od HR-u są bardziej skłonni z takimi osobami się kontaktować i sprawdza, skąd wzięła się ich chęć zmiany branży.

Rozsądne w zmianie dotychczasowego zawodu jest celowanie w zajęcie, które ma jakieś elementy wspólne z tym, co robiliśmy do tej pory. – Warto szukać branż, które stwarzają możliwość budowania mostów między sobą. Jeśli osoby chcą przejść z twardego HR-u do księgowości, z obsługi klienta do działu help desk/IT czy z księgowości do robotyzacji, to nie powinno być problemu, bo to obszary, które się ze sobą łączą – tłumaczy specjalista TEST-u.

Dobrym pomysłem jest zmiana branży, ale niekoniecznie firmy. Większość korporacji prowadzi wewnętrzne rekrutacje, więc warto sprawdzić czy w naszym miejscu pracy nie ma oferty z innej dziedziny. Jeśli do tej pory ktoś dał się poznać jako dobry pracownik – firma będzie chciała go zatrzymać, nawet kosztem przyuczenia do nowego stanowiska. Z drugiej strony jednak dobrym pracownikiem nie będzie chciał dzielić się team leader, więc transfer na inne piętro może się nie udać. Warto jednak powiedzieć swojemu przełożonemu o potrzebie zmiany obowiązków – może uda się przez jakiś czas połączyć swoje dotychczasowe stanowisko z wdrażaniem się w nowe zadania.

Dobra zmiana. Ale jak?

Dane Eurostatu pokazują, że w pierwszym kwartale 2017 roku ponad 900 tys. Polaków pracowało w więcej niż jednym miejscu. To jeden z najwyższych wskaźników w całej Unii Europejskiej. W ten sposób więcej osób pracuje w Wielkiej Brytanii, Francji czy Niemczech. Praca po godzinach w wielu przypadkach to nie tylko okazja do dorobienia do wypłaty, ale także zdobycia doświadczenia w nowym zawodzie. O ile przy szukaniu pierwszej pracy można mieć nadzieję, że jakoś to będzie, nowe kwalifikacje warto zacząć nabywać kilka miesięcy wcześniej, zanim wyślemy pierwsze CV. Zmiana branży to skok na głęboką wodę, więc zanim się to zrobi, warto nauczyć się pływać.

– Obecnie zajmuję się rekrutacją specjalistów ds. robotyzacji i automatyzacji. Wiele osób, które zatrudniam, pracowało wcześniej w finansach i księgowości. Tam miały możliwość wdrażać projekty usprawniające procesy i dzięki temu zauważyły właśnie trend na robotyzację czy narzędzia takie jak UiPath lub BluePrism. A potem same zrobiły internetowy kurs z certyfikatem UiPatha, co już bardzo dobrze wygląda w CV – mówi Patrycja Lech-Łamasz.

Łukasz przygotowania do zmiany branży zaczął od internetowych szkoleń i tutoriali, a potem zapisał się na weekendowy, trzymiesięczny kurs front-end developera. Wybrał IT, bo wydawało mu się, że to chłonna branża, a przede wszystkim dlatego, że w internecie jest dużo szkoleń, które pomagają się rozwijać. – Kurs był bardzo intensywny, tempo było szybkie, czasami nie nadążałem. Ale zdobyłem tam praktyczne umiejętności i mogłem zadawać pytania, czego nie można zrobić, siedząc przed tutorialem na YouTubie. Sam kurs to jednak 20 procent mojej wiedzy. Potem spędziłem dwa miesiące, ucząc się każdego dnia osiem godzin już samodzielnie – wspomina Łukasz.

JUŻ TERAZ DAJE SIĘ ZAUWAŻYĆ, ŻE PRACOWNICY SĄ DUŻO BARDZIEJ OTWARCI NA ZMIANY NIŻ KILKA LAT WCZEŚNIEJ. WEDŁUG RAPORTU PRACUJ.PL JESZCZE W 2011 ROKU ŚREDNI CZAS PRACY POLAKA W JEDNEJ FIRMIE WYNOSIŁ 12 LAT, DZIŚ EKSPERCI ZAUWAŻAJĄ, ŻE TEN CZAS SKRÓCIŁ SIĘ JUŻ DO 4–5 LAT

Ewelina szukanie nowej pracy zaczęła od udziału w wydarzeniach dla branży HR, które pomogły jej dowiedzieć się, o co w tym chodzi i czy to na pewno jest to. – Raczej nie można było wpisać tego w CV, ale dało pewność siebie na rozmowach kwalifikacyjnych. Znałam dużo ciekawych case'ów, praktycznych wskazówek czy trendów w HR-ach, co sprawiło, że w dziedzinie, która jeszcze niedawno była dla mnie czarną magią, zaczęłam poruszać się jak ryba w wodzie. Poza tym nie bałam się już z pozoru trudnych pytań typu: jakie są pani słabe strony czy ile waży jumbo jet, bo wiedziałam, co rekruter chce przez nie osiągnąć – tłumaczy Ewelina.

Pytanie, które na pewno padnie podczas rozmowy rekrutacyjnej, będzie dotyczyło powodów zmiany branży. Nie co dzień przecież ktoś porzuca kilka lat doświadczenia. Trzeba więc po pierwsze opowiedzieć o swojej fascynacji nową branżą, a po drugie pokazać, jakie umiejętności już zdobyte się w niej przydadzą i będą mogły być rozwijane. I najważniejsze – nie narzekać na swoją pracę, żeby nie wyjść na marudę ani na kogoś, kto będzie nielojalny i szybko się nudzi. Tę samą strategię należy zastosować przy pisaniu CV czy listu motywacyjnego.

– W swoim CV warto uwypuklić takie umiejętności czy obowiązki z poprzedniego doświadczenia zawodowego, które mogą być cenne w nowej branży. Przede wszystkim należy podkreślić to, co już nam się w nowej branży udało osiągnąć. Kursy, praktyki, staże, samodzielnie zrealizowane projekty, udział w szkoleniach online, tutorialach, bootcampach – jeśli to się pojawia w CV, to na pewno działa na korzyść. Dużym plusem są też studia dobrane pod kątem nowej branży – mówi ekspertka TEST-u.

Patrycja Lech-Łamasz przypomina jednak, że w dzisiejszych czasach oprócz CV na papierze, każdy ma na bieżąco aktualizowane, nieformalne CV w mediach społecznościowych. Dlatego, jeśli myślimy o zmianie kariery, warto klikać „wezmę udział" w branżowych wydarzeniach na Facebooku czy publikować merytoryczne posty. Przede wszystkim warto postawić na LinkedIn, czyli pierwsze medium dla rekrutera. Tu można udostępniać linki pokazujące nasze zainteresowanie nowym tematem czy dołączać do odpowiednich grup.

Droga do zdobycia dobrej pracy w nowej branży jest trudna i ryzykowna. Budowanie portfolio, zdobywanie nowej wiedzy i doświadczenia może zająć kilka miesięcy, a nawet lat. Dlatego decyzję o przebranżowieniu warto podjąć jak najszybciej. Ale trzeba ją dobrze przemyśleć. Gdy już raz wybierze się nową ścieżkę kariery, trudno będzie za kilka lat znów zmieniać jej kierunek.

– Jeśli jesteś zdeterminowany, interesuje cię ta branża i jesteś w stanie poświęcić 26 godzin z 24-godzinnego dnia na naukę, to zacznij to robić. Ale jeżeli chcesz zmienić zawód tylko dlatego, że raporty płacowe mówią, że tam się lepiej zarabia albo praca jest lżejsza, to zostań tam gdzie jesteś – podsumowuje Łukasz.

Dagmara Marcinek

LUFTHANSA GROUP
BUSINESS SERVICES

BE LUFTHANSA
BE YOURSELF

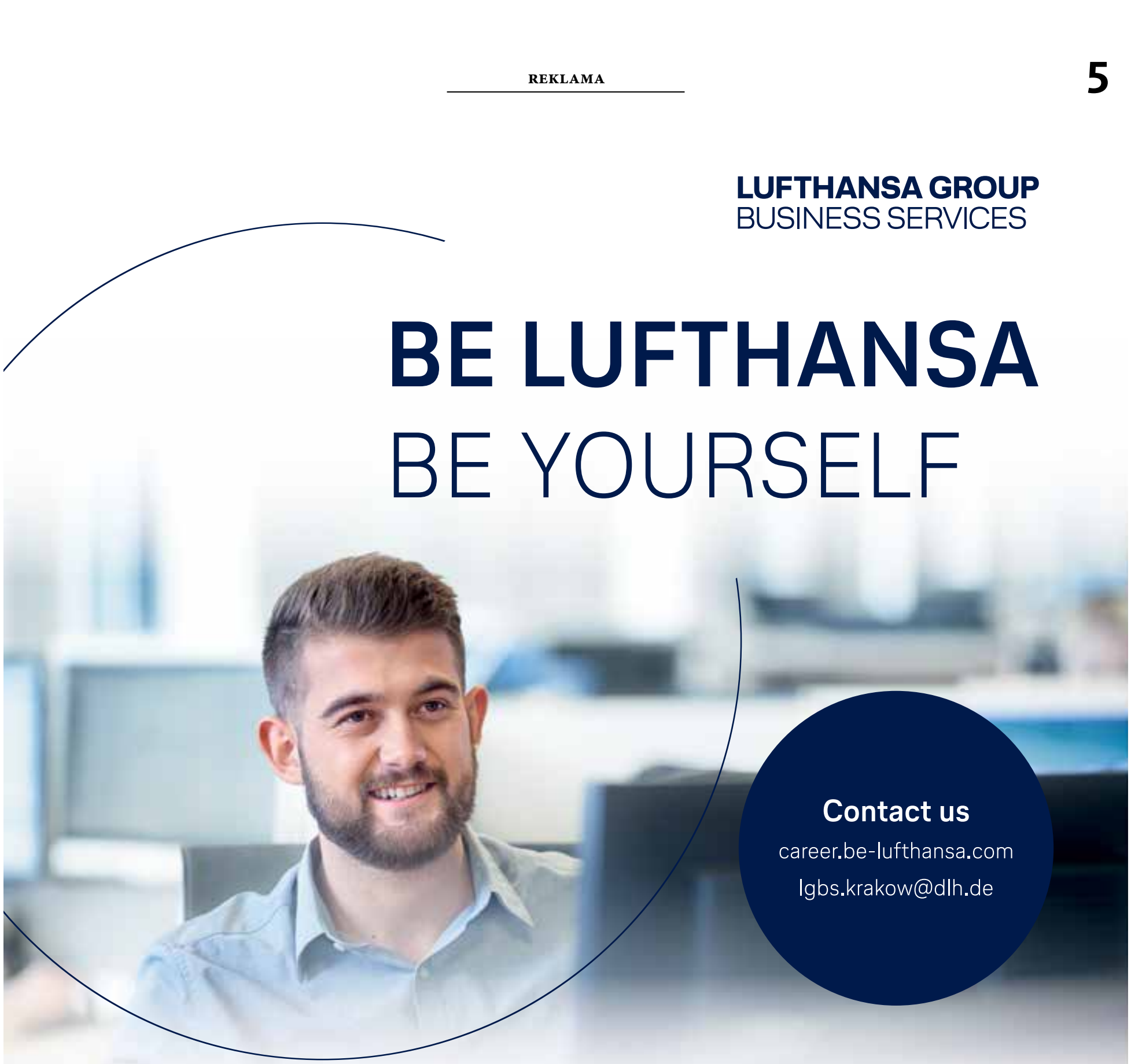

Contact us
career.be-lufthansa.com
lgbs.krakow@dlh.de

Excellent opportunities for learning and career development

- **Human Resources Services**
  possibility to work in German language in different fields of Human Resources like Recruiting, HR Accounting, HR Administration, Global Mobility, Travel & Expenses
- **IT Management**
  IT Product Management, IT Project Management, SAP Application Management
- **Project Management**
  end-to-end project management for the Lufthansa Group
- **Process Management**
  Group-wide steering, development, standardization, harmonization and optimization of business processes
- **Procurement**
  newly developed business service for the whole Lufthansa Group
- **Finance Accounting**
  various opportunities in area of PtP, RtR and OtC
- **Operational Excellence**
  opportunity to improve processes existing in the center
- **Data Analytics & Reporting**
  including newly developed Expert Center
- **Robotics & Automation**

Benefits

Professional Training Package • Language Courses • Medical Care • Social Profits

Unique Travel Benefits • Inspiring Team and Friendly Atmosphere

In all departments you will find career opportunities from entry positions to senior management and broad training programs.

Eximius na nowo

Innowacyjne technologie, start-upy, zieleń, rekreacja, rowery – to hasła wywoławcze nowych czasów w biznesowym parku w Zabierzowie. Obiecującą przyszłość modernizowanego właśnie kompleksu biurowego Eximius Park (dawniej Krakowski Park Biznesowy) przybliża w rozmowie z „What's Up Magazine" Ben Habib, dyrektor generalny First Property Group, nowego właściciela EP.

RAFAŁ ROMANOWSKI: Z perspektywy kogoś, kto odniósł sukces w prowadzeniu interesów w innych krajach, jakie jest Pana zdanie na temat prowadzenia działalności w Polsce?

BEN HABIB: Przyglądam się Polsce od dłuższego czasu. To fantastyczny kraj do robienia interesów, z wielu powodów. Szósta pod względem wielkości gospodarka w Europie, z odpowiednimi proporcjami między eksportem i importem, z wysokimi wskaźnikami wzrostu, zdrowymi usługami, rosnącymi w siłę sektorami przemysłowym i rolniczym. Polacy są nie tylko bardzo dobrze wykształceni i ambitni, ale też wierzą w wartość ciężkiej pracy. Polska jest też znaczącym beneficjentem, gdy mówimy o bezpośrednich inwestycjach zagranicznych czy unijnych funduszach strukturalnych. Przy dość konserwatywnym i ostrożnym podejściu do finansów, kraj nie popadł w recesję w kryzysie finansowym i obecnie rośnie w dobrym tempie, utrzymując historycznie najniższe wskaźniki bezrobocia. Jak dla mnie to wystarczająco wiele powodów, aby inwestować nad Wisłą. Z łatwością znalazłbym jednak wiele innych argumentów na tak.

Polska stała się pełnoprawnym członkiem globalnej społeczności biznesowej? Może jeszcze nie? A może to rynek, na którym inni testują trendy na przyszłość?

Bez wątpienia Polska jest krajem rozwiniętym – nie dopiero się rozwijającym. Jest wiele obszarów, które można i należy ulepszać, ale mówimy o pierwszej klasie, jeśli mogę się tak wyrazić. Gdybym jednak miał wskazać priorytety wymagające poprawy, zapewne popracowałbym nad większą przejrzystością systemu podatkowego i łatwością w prowadzeniu biznesu, zmniejszeniem biurokracji oraz ulepszeniem sądownictwa. Polski wymiar sprawiedliwości wydaje mi się najwolniejszy w Europie. Jest takie powiedzenie, że sprawiedliwość opóźniona to sprawiedliwość odmówiona. Na pewno dałoby się też popracować nad przejrzystością rozwiązań w takich obszarach jak rozwój urbanistyczny i planowanie.

To bardzo pozytywny obraz Polski, ale Europę po czasie hossy czeka inwestycyjne ochłodzenie. Jak może się zmienić sposób prowadzenia biznesu w Europie w niedalekiej przyszłości?

Sporo może się zmienić. Europa jest w ciągłym ruchu. Tzw. liberalne elity, stworzone przez nie systemy i mechanizmy działania są nieustannie atakowane przez to, co nazywają populizmem. Widać dziś wyraźnie prawicowe tendencje wielu rządów. Na przykład Polska jest obecnie w trakcie procedur, które wiążą się z potencjalnymi sankcjami. Istnieje niebezpieczeństwo, że instytucje ponadnarodowe i krajowe, które kiedyś współpracowały dla większego dobra, mogą przestać to robić. Poziom zadłużenia jest nadal wysoki, zarówno na świecie, jak i w Europie, a tym samym, jeśli współpraca się załamie, możemy mieć do czynienia z nieprzyjemnymi konsekwencjami finansowymi.

I czeka nas kolejny kryzys, jak ten zapoczątkowany przez bankructwo Lehmann Brothers w USA w 2008. I świat trzeba będzie znów określić i pogrupować na nowo. Która jego część określi globalny puls na przyszłość: Indie? Chiny? USA? Europa?

To dość modne, by wskazywać na Chiny jako kraj wyznaczający tętno światowej gospodarki, ale moim zdaniem owo tętno jest wciąż w większości stymulowane i determinowane przez Stany Zjednoczone. Cokolwiek byśmy powiedzieli, jest to nadal największa i najpotężniejsza gospodarka świata, a dolar pozostaje walutą rezerwową wszystkich banków centralnych. Chiny są niewątpliwie siłą, z którą należy się liczyć, ale nie jest to jeszcze światowy wyznacznik trendów. Indie mają zbyt wiele problemów wewnętrznych i nie są pretendentem w tej rywalizacji. Nie wyznacza ich też Europa jako kolektyw państw narodowych, spośród których zbyt wiele ciągnie w różnych kierunkach, niezależnie od globalnej wizji Unii. Zresztą, jeśli porównać gospodarki europejskie do Chin czy USA, możemy mówić niemal o stagnacji.

fot. materiały prasowe

Idzie brexit. Za jakiś czas Wielka Brytania opuści szeregi UE i wpłynie samotnie na ocean światowej gospodarki. Co oznacza to dla Pana osobiście?

To jeszcze przed nami. Najnowsze przewidywania są takie, że niewiele się zmieni i Wielka Brytania pozostanie w Unii Celnej jeszcze przez jakiś czas. Jeżeli jednak będzie w stanie wyzwolić się z obowiązku płacenia rocznych subwencji do kasy UE, fundusze dostępne w kolejnej perspektywie, czyli po 2021 roku, znajdą się pod presją. To złe rokowania dla Polski, która jest największym beneficjentem tych funduszy. Cokolwiek się stanie, jako firma czujemy się odpowiednio zabezpieczeni. Dbamy o odpowiednią równowagę portfolio nieruchomości w Wielkiej Brytanii i w Polsce. Mamy również smykałkę do obracania zmian zachodzących na różnych rynkach na swoją korzyść.

Takim zmieniającym się mocno i szybko rynkiem jest nie

fot. materiały prasowe

tylko Polska, ale i Kraków. Jakie było Pana pierwsze skojarzenie z tymi punktami na mapie świata, zanim trafił tu po Pan raz pierwszy?

Zdziwi się pan, ale moje pierwsze kontakty z Polską miały miejsce już w latach 1990-1991, kiedy byłem dyrektorem finansowym notowanego na giełdzie funduszu pod szyldem Lloydsa. Przyjechałem tu, aby ocenić zakres i możliwości dla rozwoju biznesu w kraju, tuż po upadku muru berlińskiego. Realia, które wówczas zastałem, doprowadziły mnie do wniosku, że to nie był jeszcze odpowiedni czas. Firmy zajmujące się złożonymi zagadnieniami na rynku reasekuracji wymagają wyrafinowanych i dojrzałych systemów prawnych, a tego wówczas brakowało. Cóż było robić – wyjechałem stąd jednak z silnym przekonaniem co do możliwości tego kraju i kapitału ludzkiego.

MIEJSCA PRACY PRZYSZŁOŚCI POWINNY BYĆ CZYMŚ WIĘCEJ NIŻ TYLKO ZAGĘSZCZENIEM ATRAKCYJNYCH, KLIMATYZOWANYCH BUDYNKÓW BIUROWYCH. LEPIEJ JE SOBIE WYOBRAŻAĆ W KATEGORIACH WYRAFINOWANYCH EKOSYSTEMÓW

Minęło kilkanaście lat, zanim w polskich miastach zaczął instalować się globalny biznes. Najpierw nieśmiało, później z coraz większą werwą. Pierwszą jego jaskółką w Krakowie była budowa Krakow Business Park w Zabierzowie. To tu znaleźli swą siedzibę pierwsi międzynarodowi inwestorzy. Teraz w miejsce KBP mamy już Eximius Park. Proszę opowiedzieć nam pokrótce o swojej wizji tego miejsca na nowe czasy.

Główną ideą lub wizją jest to, że miejsca pracy przyszłości powinny być czymś więcej niż tylko zagęszczeniem atrakcyjnych, klimatyzowanych budynków biurowych, najlepiej z wygodnym dostępem do transportu publicznego, lotnisk, autostrad, dróg itp. Moim zdaniem miejsca pracy przyszłości lepiej wyobrażać sobie w kategoriach wyrafinowanych ekosystemów, w których potrzeby pracowników, a nawet wybory związane ze stylem życia, są postrzegane z dużo bardziej holistycznej perspektywy. Dlatego jedną z pierwszych rzeczy, które zrobiliśmy po zakupie kompleksu Kraków Business Park, było spojrzenie na wszystkie jego podstawowe funkcje na nowo, w znacznie szerszym kontekście szeroko rozumianych interesariuszy i ich potrzeb. Oczywiście w pierwszych kilku miesiącach musieliśmy się uporać z wieloma zaniedbaniami i zaległościami, jednak równolegle przystąpiliśmy do planowania i realizacji zupełnie nowych funkcji i rozwiązań dla Eximius Park.

Eximius Park ma być biznesowym parkiem przyszłości?

Od bardzo dawna wierzymy, że miejsce pracy przyszłości powinno być zaprojektowane w sposób, który uwzględnia znacznie szerszą paletę naszych codziennych potrzeb, niż tylko te związane z zakresem obowiązków w firmie. Między innymi dlatego w jednym z pierwszych kroków zaprojektowaliśmy całkowicie nową przestrzeń na terenie parku – strefę rekreacji na świeżym powietrzu, z foodtruckami z szeroką, międzynarodową ofertą gastronomiczną, dostępną na co dzień, w otoczeniu zieleni. W środku strefy umieściliśmy wielofunkcyjne boisko do gry w piłkę. Chodzi o taki rodzaj przestrzeni, która każdemu z nas kojarzy się ze zdrowym stylem życia, z pozytywną energią płynącą z przebywania w grupie, ze spotkaniami po pracy. Zmieniliśmy również dostawców usług gastronomicznych i przeprojektowaliśmy od podstaw kantynę. Obecnie przeprojektowujemy i unowocześniamy wszystkie lobby wejściowe do budynków. Mamy w planach uruchomienie przedszkola, rozbudowę i unowocześnienie parkingu. Jesteśmy też w stałym kontakcie z władzami lokalnymi we wszystkich tematach, które mają jakikolwiek związek z komfortem najemców i pracowników, począwszy od rozwiązań dotyczących transportu publicznego i kolejowego, aż po budowę przyszłych ścieżek rowerowych. Chcemy też otworzyć Park na różnorodne branże, start-upy technologiczne i inne firmy, niekoniecznie specjalizujące się w usługach fintech. Krótko mówiąc, nazwa mówi wszystko. „Eximius" to po łacinie „nadzwyczajny", „niezwykły" i właśnie takie cele nam przyświecają. Obserwujcie nas!

Na koniec: jak często przyjeżdża tu Pan i co tu lubi robić?

Kraków odwiedzam mniej więcej raz w miesiącu. Niestety, rzadko znajduję wystarczająco dużo czasu na cokolwiek poza pracą. Przylatuję, rejestruję się w hotelu na lotnisku i w pięć minut pokonuję drogę do Eximiusa, gdzie pracuję przez cały dzień. Nawiasem mówiąc, lokalizacja Parku jest bardzo, ale to bardzo wygodna (śmiech). Większość czasu podczas moich pobytów w Polsce spędzam w gronie moich współpracowników, odwiedzając ekscytujące projekty, dyskutując o kierunkach rozwoju i podejmując decyzje: nowy park, strefa sportowa, nowe obszary recepcji, udoskonalona działalność handlowa i rekreacyjna, nowe biura, centrum konferencyjne i inne. Resztę czasu spędzam na spotkaniach z naszymi klientami i doradcami. Na przestrzeni lat udało mi się oczywiście spędzić też sporo czasu w zabytkowym centrum Krakowa. Wyjątkowości tego miasta nie sposób kwestionować. Było nie było, Kraków aż od 40 lat figuruje na liście światowego dziedzictwa UNESCO i był pierwszym miastem w Polsce wpisanym na tę listę, w dodatku na pierwszą listę stworzoną przez UNESCO. Pewnie pomyślał pan, że jestem typowym pracoholikiem, ale praca jest dla mnie przede wszystkim przyjemnością. To ważne, by robić w życiu coś, co naprawdę przynosi nam satysfakcję.

rozmawiał Rafał Romanowski

Ben Habib – dyrektor generalny
First Property Group

Wielki Szef patrzy

Rok 2018. Wchodzisz do pracy i twój połączony z beaconem telefon zaczyna rejestrować, ile czasu spędzisz w biurze. Na swoim komputerze masz program, który sprawdza, czy ruszasz myszką, skanuje strony odwiedzone w sieci i rejestruje każde naciśnięcie przycisku na klawiaturze. Zewsząd spoglądają na ciebie kamery monitoringu, a twoja produktywność przeliczana jest na procenty i punkty raportowane Wielkiemu Szefowi.

Nie, to nie science fiction ani dystopijna wizja przyszłości. To rzeczywistość, w której żyjemy. Rzeczywistość, w której czas to pieniądz, a dokładniej – czas pracownika to pieniądz pracodawcy, dlatego nie powinniśmy go marnować. A tak właśnie jest. Według raportu „Wasting Time at Work" wiele osób w pracy na pracę poświęca tylko sześć z ośmiu godzin. Co robią przez pozostałe dwie? Wszystko – chodzą na papierosa, siedzą na Facebooku lub po prostu plotkują, gdy tylko przełożony zniknie z pola widzenia. Nic więc dziwnego, że menedżerowie chcą sprawdzać, czy ich pracownicy rzeczywiście pracują.

Co do minuty

W czasach analogowych po wejściu do biura trzeba było wpisać na liście obecności godzinę rozpoczęcia i zakończenia pracy. Jeśli szef akurat nie patrzył, można było podkręcić dniówkę o kilka minut. Dziś powszechnie stosowane są elektroniczne karty, które, choć czas wbicia do systemu mierzą precyzyjne, nie mogą zapanować nad oszustwami typu: „weź mnie wbij, a ja skoczę jeszcze po kawę". Problemu nie rozwiązują też odciski palców – zbieranie danych biometrycznych w celu ewidencji czasu pracy po wejściu w życie RODO jest nielegalne.

Z pomocą przychodzą więc automatyczne systemy ewidencji czasu pracy działające np. z wykorzystaniem beaconów. Jedni nazywają to rewolucją w HR, inni kolejnym etapem wszechobecnej kontroli. Dzięki temu menedżerowie mają czarno na białym nie tylko liczbę przepracowanych godzin, ale także wszystkie spóźnienia, nadgodziny czy za długie przerwy, a pracownik nawet nie czuje, że każdy jego ruch jest rejestrowany. Aplikacje (np. Calamari) łączą telefon pracownika z beaconem umiejscowionym w biurze i na podstawie tego, jak długo pracownik znajduje się w zasięgu beacona, liczą czas pracy. Ale notują także, gdy ktoś z tego zasięgu zniknie na zbyt długo...

Trudniej menedżerom weryfikować home office. Większość pracujących zdalnie musi po prostu zalogować się do systemu, a potem przez osiem godzin pozostać aktywnym. Niektórzy szefowie wdrażają systemy połączone z GPS-em, dzięki czemu widzą, skąd jego pracownicy wykonują obowiązki i czy zmieniają w tym czasie lokalizację. Ale rejestracja aktywności prowadzona jest także w biurach. – W mojej firmie jest pasek na komputerze, który pokazuje, co robisz w danym momencie i odlicza czas do końca dnia. Jeśli przez pięć minut nie ruszasz myszką, automatycznie rejestruje, że jesteś na przerwie. Możesz więc być w biurze i pomagać komuś przy komputerze obok, ale według systemu nie pracujesz – opowiada Kamil z jednej z krakowskich korporacji i dodaje, że najczęściej wypowiadanym zdaniem w jego firmie jest „rusz mi myszką". Inni pracownicy mówią o programach wciskających automatycznie klawisz F5 co kilkanaście sekund, co pozwala świecić się w systemie cały czas na zielono.

Zawód: szpieg

To, że pracownik jest w biurze albo przy komputerze, nie oznacza, że realizuje swoje zawodowe zadania. Badania dotyczące cyberslackingu, czyli cyfrowego lenistwa, pokazują, że aż 93 procent pracowników internet w pracy wykorzystuje do celów prywatnych. Jak więc sprawdzić, co naprawdę robi osoba, która całymi dniami klepie w klawiaturę?

Tu do dzieła wkraczają systemy monitoringu komputera działające niemal jak szpiegowskie: mogą robić zrzuty ekranu i wysłać je pracodawcy, zapisywać całą historię odwiedzonych stron czy nawet rejestrować klawisze wciśnięte na klawiaturze. Pracodawca może mieć też podgląd naszego monitora na żywo czy dostęp do historii otwartych programów. Oko szefa, Szef patrzy czy PCLogger to tylko niektóre z nich, a wśród ich klientów są firmy IT, marketingowe czy urzędy miast.

Jeśli przez moment przeraziło cię, że wszystko, co do tej pory napisałeś, czytał twój szef, to uspokajam, że o rejestracji pracy komputera pracownik musi zostać poinformowany. Potem „podglądactwo" staje się legalne, bo zgodnie z ustawą pracodawca może stosować monitoring, jeżeli jest to konieczne do zapewnienia pełnego wykorzystania czasu pracy oraz właściwego użytkowania sprzętu służbowego. Czego szef nie może zrobić? Czytać prywatnej korespondencji, nawet jeśli znajduje się ona w służbowym komputerze. Ale nawet jeśli pracodawca nie przeczyta osobistego maila, będzie wiedział, że jego sprzęt i czas pracy zatrudniona osoba wykorzystuje się do załatwiania prywatnych spraw.

BADANIA DOTYCZĄCE CYBERSLACKINGU, CZYLI CYFROWEGO LENISTWA, POKAZUJĄ, ŻE AŻ 93 PROCENT PRACOWNIKÓW INTERNET W PRACY WYKORZYSTUJE DO CELÓW PRYWATNYCH

Pod jego okiem

Wielki Szef lubi jednak nie tylko mieć kontrolę nad tym, ile czasu pracownicy spędzają w biurze i co robią na komputerze, ale także nad tym, co robią w ogóle. Do wszechobecnych kamer, które obserwują nas nie tylko w pracy, ale i w centrach handlowych czy na ulicach, powoli się przyzwyczajamy i przestajemy zwracać na nie uwagę. Ale czy jest to legalne w naszym biurze?

Po pierwsze, pracownik musi być o monitoringu poinformowany. Po drugie, z miejsc pod okiem kamery muszą być wyłączone pomieszczenia socjalne: toaleta, stołówka, palarnia itd. Po trzecie, zgodnie z RODO, kamery mogą być zamontowane tylko wtedy, gdy jest to uzasadnione. A takimi uzasadnieniami według ustawy jest zapewnienia bezpieczeństwa pracowników, ochrona mienia, kontrola produkcji lub zachowanie w tajemnicy informacji, których ujawnienie mogłoby narazić pracodawcę na szkodę.

W praktyce więc dość łatwo pracodawcom znaleźć powód, dla którego musi zainstalować w biurze kamery. A jeśli monitoring jest konieczny i działa zgodnie z prawem, pracownik musi się na niego zgodzić. W przeciwnym razie może dostać wypowiedzenie.

Po owocach ich poznacie

Na szczęście nie wszystkie firmy przypominają Wielkiego Brata. Niektóre jakość „pracy w pracy" mogą ocenić po efektach – odpowiednio ustawione cele czy dzienne raportowanie pozwalają sprawdzić, czy pracownik wykonał swoje obowiązki. Liczy się więc końcowy wynik, a nie czas przyklejonego do monitora wzroku. A pracownicy braku kontroli nie traktują jako przyzwolenia na lenistwo, a raczej duże zaufanie ze strony pracodawcy. Przecież to, czy uda nam się oszukać szefa, nie jest tak ważne jak to, czy oszukamy samego siebie, a praca niewykonana dziś będzie do zrobienia jutro.

Dagmara Marcinek

Konsultanci do zadań specjalnych

Są jak siły specjalnego reagowania dla biznesu. Zajmują się tworzeniem wizji biznesowej klientów i jej wdrażaniem. To właśnie „specgrupa" w Capgemini – zespół ds. transformacji biznesowej.

Dział Business Transformation Services w Capgemini pomaga organizacjom na całym świecie w udoskonalaniu procesów finansowych. Identyfikacją, zaprojektowaniem, a następnie wdrożeniem nowoczesnych, zaawansowanych rozwiązań procesowo-technologicznych zajmują się konsultanci ds. transformacji, którzy mają nie tylko wysokospecjalistyczne, techniczne kwalifikacje, np. w dziedzinie finansów, ale też wysoki poziom umiejętności interpersonalnych.

Fala zmian technologicznych sprawiła, że rośnie zainteresowanie innowacyjnymi rozwiązaniami technologicznymi, a co za tym idzie – usługami konsultantów takich jak specjaliści Capgemini z działu Business Process Transformation (BPT), który jest częścią większego zespołu ds. transformacji. Rekrutacja „konsultantów -komandosów" trwa. By dołączyć do tych „sił specjalnych", nie trzeba przeprowadzać się do Warszawy czy Krakowa, bo zespół ds. transformacji jest obecny prawie w całej Polsce.

Jeśli widzisz się wśród konsultantów tworzących rozwiązania przyszłości, napisz do nas: joanna.michniewska@capgemini.com. Zapraszamy na stronę www.capgemini.com. People matter, results count.

Nietypowe ścieżki kariery

Większość konsultantów ds. transformacji rekrutuje się z działów operacji finansowych, BPO, SSC czy consultingu, a zmiana wynika zazwyczaj z potrzeby znalezienia alternatywy dla rutynowych, powtarzalnych czynności, jak na przykład księgowanie dokumentów i raportowanie błędów. Tak było w przypadku Małgorzaty Jagiencarz, obecnie pracującej jako Business Transformation Manager. Dział transformacji biznesowej ujął ją niezależnością. – Jesteśmy partnerem dla naszych klientów. Kreujemy rozwiązania, a każdy klient to zupełnie inna historia – podkreśla. – Szukałem pracy, którą mogłem pogodzić ze studiami i trafiłem do działu operacji, jak Gosia – wtóruje Jagiencarz Marcin Maciaszek, polonista i socjolog z wykształcenia, a obecnie Senior Analyst, który również zaczynał od księgowania faktur.

Robertowi Piotrowskiemu, Finance Transformation Director, który rozwijał tradycyjną karierę w księgowości, w podjęciu decyzji pomogła podróż do Buenos Aires i perspektywa pracy dla jednej z największych firm na świecie. – Siedem lat temu wpadłem w sidła tego zespołu i szybko doceniłem możliwość rozwoju w międzynarodowym zespole konsultantów – uśmiecha się Piotrowski. Katarzynę Banach, eksperta księgi głównej, przyciągnęła opinia, że to fajne i elitarne miejsce pracy. Okazało się, że praca ta ma inne miłe aspekty – Pierwszy raz miałam wolny weekend majowy. Wcześniej początki i końce miesiąca były terminami dostarczania raportów finansowych – zachwala Banach. Czasem droga do transformacji biznesowej nie przechodzi nawet przez księgowość. Kamila Sicińska, Senior Director w Capgemini, nigdy nie zaksięgowała żadnej faktury. Niespokojny duch i biznesowy background sprawiły, że pracowała m.in. w firmach z branży IT, ale też... w Interpolu.

Chirurdzy procesów biznesowych

Zdolności śledcze bardzo się w consultingu przydają, bo transformacja procesów biznesowych zaczyna się od wyśledzenia, co w danej firmie nie działa dobrze. – Identyfikujemy u klienta niedoskonałe procedury, a następnie przekazujemy go naszym kolegom, którzy dbają o bezpieczeństwo jego procesów biznesowych – wyjaśnia Małgorzata Jagiencarz. Konsultanci ds. transformacji czasem działają jak aptekarze – bo w tej branży liczy się dokładne oszacowanie potencjalnych korzyści klienta, a czasem jak pielęgniarki, które muszą przeprowadzić klienta przez proces tak, aby najmniej bolało, a czasem jak chirurdzy operujący na żywym organizmie. – Ostatnio klient uświadomił mi, że jeśli system nie zadziała prawidłowo, sznur czekających na odprawę ciężarówek będzie wystarczająco długi, żeby sparaliżować średniej wielkości europejski kraj – opowiada Robert Piotrowski.

Zmienne środowisko, w którym działają konsultanci ds. transformacji, wymaga treningu on the job, czyli po prostu praktyki. – Trzeba przejść przez jeden, drugi proces transformacji, doświadczyć pracy z różnymi ludźmi, żeby się dowiedzieć, kiedy należy działać wprost, a kiedy bardziej dyplomatycznie – mówi Małgorzata Jagiencarz.

– Korzystamy z bazy wiedzy i naszego wspólnego doświadczenia. Nowe osoby, które dołączają do zespołu, otrzymują duże wsparcie, ale my również uczymy się od nich i dowiadujemy się nowych rzeczy o sobie – mówi Kamila Sicińska. – Jesteśmy otwarci na feedback od osoby, która jest juniorem – dodaje szefowa BPT. – Przychodzą do nas ludzie, którzy nie obawiają się mieć własnego zdania. Z jednej strony nasz zespół składa się z osób, które są indywidualnościami, którymi nie zawsze da się dyrygować, z drugiej strony – spaja nas niezależne myślenie i otwartość na dialog – potwierdza Małgorzata Jagiencarz.

W rozproszonym zespole, gdzie narzędziami pracy są często telefon, Skype i... samolot, trudno zadbać o grupowe rytuały, dlatego spoiwem są wspólnie wyznawane wartości. – My się po prostu bardzo szanujemy i doceniamy. Łączy nas to, że nie lubimy rutynowej pracy – mówi Katarzyna Banach. – Wyróżnia nas specyficzne, podobne, mocno ironiczne poczucie humoru – dodaje Małgorzata Jagiencarz i podkreśla, że humor to poważna sprawa w stresującym środowisku projektowym. Marcin Maciaszek uważa, że język i humor, którego się używa w zespole, świadczy o nieprzeciętnej inteligencji jego członków. Faktem jest, że rotacja w zespole BPT jest bliska zeru.

Relacje wykute w ogniu wdrożenia

Trwałe są nie tylko relacje w zespole, a także relacje z klientami. Robert Piotrowski do tej pory utrzymuje kontakt z klientem, z którym siedem lat temu pracował w Buenos Aires. Z kolei Kamila Sicińska, żeby przekonać nowego klienta, musiała zaaranżować rozmowy referencyjne z byłymi klientami. Żaden nie odmówił. Dlatego Capgemini poszukuje do zespołu BPT osób zaangażowanych, które mają szczególną moc budowania bliskich, opartych na zaufaniu relacji. Podstawą sukcesu jest równość w relacjach. – Jestem konsultantem z niewielkim, trzyletnim doświadczeniem w finansach, ale od razu po przejściu tutaj pracowałem z klientami na równych, partnerskich zasadach – mówi Marcin Maciaszek. W pracy z trudnymi klientami pomaga im szczerość i otwartość w komunikacji. – Często na początku dajemy gorzką pigułkę w postaci analizy tego, co nie działa albo może działać lepiej, a potem współpraca idzie łatwiej – mówi Małgorzata Jagiencarz. – Cechuje nas pragmatyczność. Mamy świadomość najlepszych praktyk, ale czasem zmiana jest za duża lub za droga dla klienta i wtedy razem z nim dochodzimy do najlepszego rozwiązania – tłumaczy Kamila Sicińska. – Klient ma poczucie, że jest prowadzony przez ludzi, którym ufa i którzy wiedzą, co robią. Ludzi z doświadczeniem w biznesie, którzy przychodzą do niego i mówią tym samym językiem – językiem biznesu – mówi Robert Piotrowski.

Samouczący się zespół w rakiecie

Do obowiązków każdego członka zespołu należy wspieranie rozwoju zasobów transformacyjnych – takich jak DGEM (Digital Global Enterprise Model), narzędzia stworzonego przez Capgemini. – Nowy pracownik, który przyszedł do nas z dużej firmy doradczej, był zdziwiony naszymi bazami danych, gotowymi, sprawdzonymi wzorcami postępowania, metodologiami czy rozwiązaniami technologicznymi – mówi Piotrowski. Capgemini pomaga się rozwijać także poprzez dostęp do szkoleń oraz baz wiedzy, np. „Harvard Business Review".

Rozwijanie wielu kompetencji jest konieczne. Sztuczna inteligencja, robotyka i automatyzacja to tematy, które przekształcają łańcuchy wartości i procesy biznesowe w firmach oraz wymagają od konsultantów wieloaspektowej analizy. Tak jak w przypadku ostatniego zadania Katarzyny Banach, która bierze udział w ogromnej, globalnej zmianie. Jako lider wdrożenia u dużego klienta, jednej z największych na świecie korporacji FMCG, pilotuje pionierski projekt przygotowujący firmę do rewolucyjnych zmian w przepisach księgowych.

Jeśli więc miejsce w dziale obsługi procesów biznesowych w BPO i SSC można porównać do powolnego, ale solidnego transportowca, to przechodząc do działu transformacji, konsultant zajmuje miejsce w rakiecie.

H_2O prosto z kranu

– Postęp technologiczny wymusza zmiany. Dziś nowoczesne przedsiębiorstwa wodociągowo-kanalizacyjne nie tylko dostarczają wysokiej jakości wodę mieszkańcom miasta i skutecznie oczyszczają ścieki, ale także z powodzeniem produkują prąd i gaz, uprawiają rośliny na biopaliwa, a nawet hodują pszczoły. Wodociągi Miasta Krakowa podążają za globalnymi trendami – mówi Piotr Ziętara, prezes zarządu spółki.

RAFAŁ ROMANOWSKI: Jak to możliwe, że w Krakowie mamy tak dobrą wodę w kranach?

PIOTR ZIĘTARA: Rozumiem, że biorąc pod uwagę ogół informacji o zanieczyszczeniu środowiska, taki fakt może zaskakiwać. Ale jeśli spojrzymy na ostatnie kilkanaście lat naszej działalności, kiedy Wodociągi Miasta Krakowa przeznaczyły ponad trzy miliardy złotych na rozwój, to może łatwiej będzie zrozumieć, jak bardzo podniósł się w tym czasie poziom świadczonych usług i przede wszystkim jakości wody w krakowskich kranach. Dobrze zaplanowana, długofalowa strategia inwestycyjna spowodowała, że dzisiaj dostarczaną przez nas wodę i oczyszczone ścieki charakteryzują bardzo wysokie parametry jakości. Muszę podkreślić fakt, że w Krakowie od czterech lat mamy stałą stawkę za 1 m3 wody i ścieków, która wynosi 10,15 zł. Ponadto, dzięki zrealizowanym inwestycjom o kilkaset kilometrów zwiększyła się długość krakowskiej sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Dzisiaj, gdybyśmy rozwinęli ją w linii prostej, sięgnęłaby do Madrytu i z powrotem. Zbudowaliśmy dwie oczyszczalnie ścieków, postawiliśmy nowe zbiorniki, hydrofornie i przepompownie.

Czy w Krakowie można bez obaw pić wodę prosto z kranu?

Jak najbardziej, potwierdzam. Woda w krakowskich kranach jest zdrowa i bezpieczna, tak samo jak w innych krajach Unii Europejskiej. Wszyscy pracujemy nad tym, by nasz produkt spełniał wyśrubowane normy i miał jak najwyższe parametry. Najbardziej jednak cieszy mnie, że coraz więcej mieszkańców zdaje sobie z tego sprawę. Od 2013 roku prowadzimy kampanię „W Krakowie dobra woda prosto z kranu" – informujemy, uświadamiamy, tłumaczymy, rozwiewamy wątpliwości. Z każdym kolejnym rokiem przybywa osób, które się do naszej kranówki przekonują, oczywiście wciąż pozostaje ta mała grupa niedowiarków... Myślę jednak, że dzięki rozpoczętym w 2017 roku programom „W Krakowie dobra woda w twojej szkole, w twoim szpitalu i urzędzie", w ramach których montujemy ogólnodostępne pitniki w budynkach użyteczności publicznej, jeszcze więcej krakowian śmiało sięgnie po kranowiankę. Kraków to ogromna aglomeracja. Mamy około miliona 150 tysięcy użytkowników – to m.in. osoby zameldowane, studenci, turyści, osoby dojeżdżające i potężny sektor outsourcingu. Kiedy zsumuje się te wszystkie liczby, wychodzi o wiele więcej, niż podają dane GUS. Rocznie sprzedajemy ponad 50 mln m3 czystej, zdrowej wody, którą można pić prosto z kranu.

„Kranowiankę"?

Tak nazwaliśmy naszą krakowską wodę z kranu – by od razu było wiadomo, że to woda w Krakowie, a nie innym mieście w Polsce. To po prostu zlepek słów „kranówka" i „krakowianka".

To jaka jest ta nasza kranowianka?

Przede wszystkim dobra. Do tego tania. 1,5 litra naszej wody z kranu, odpowiadającej parametrom niejednej wody butelkowanej, kosztuje zaledwie 0,006 zł. Nie każdy wie, ale krakowska kranówka zawiera minerały: wapń, magnez, potas. Jest całkowicie bezpieczna i dokładnie przebadana. Proszę sobie wyobrazić, że nasze Centralne Laboratorium prowadzi bardzo precyzyjny monitoring, wykonuje rocznie ponad 100 tys. analiz. Nie badamy wody tylko na ujęciach i na kolejnych etapach procesu uzdatniania, ale w bardzo wielu punktach miasta, pobierając ją bezpośrednio z kranów. Od wielu lat nie notowaliśmy jakichkolwiek przekroczeń.

A co ze starą instalacją wewnętrzną, bo chyba tutaj pojawiają się często wątpliwości?

Oczywiście ktoś może powiedzieć, że w starszej rurze, gdzieś w kamienicy woda traci wysokie parametry, ale to nieprawda. W rurach starszej generacji być może jest osad, ale nawet jeśli, to nie rozpuszcza się on w wodzie i nie wpływa na jej jakość. Również to badamy. W ciągu roku nasze Centralne Laboratorium wykonuje kilkadziesiąt tysięcy tego typu analiz, realizuje też na zlecenia zewnętrzne dużo badań próbek wody z np. sklepów spożywczych, restauracji, akademików czy hoteli. Ocena tych wyników wskazuje na brak negatywnego oddziaływania sieci wodociągowych i instalacji wewnętrznych na jakość wody. Jednym słowem, nie stwierdza się wtórnego zanieczyszczenia wody w sieciach i instalacjach.

WODA W KRAKOWSKICH KRANACH JEST ZDROWA I BEZPIECZNA, TAK SAMO JAK W INNYCH KRAJACH UNII EUROPEJSKIEJ. WSZYSCY PRACUJEMY NAD TYM, BY NASZ PRODUKT SPEŁNIAŁ WYŚRUBOWANE NORMY I MIAŁ JAK NAJWYŻSZE PARAMETRY.

Kraków w latach 70. borykał się z problemem deficytu wody...

Remedium stało się wybudowanie ujęć wody oraz założenie zbiornika wody dla Krakowa, właśnie w odległych o 30 km od miasta Dobczycach. Zresztą do dziś Zakład Uzdatniania Wody Raba ma fundamentalne znaczenie. Kraków przed jego uruchomieniem czerpał wodę z trzech źródeł: nowohuckie dzielnice z Dłubni, reszta miasta z ujęć na Rudawie i Wiśle.

Zbiornik w Dobczycach to wasze oczko w głowie...

Woda w Krakowie jest tak wysokiej jakości, ponieważ stosujemy wysokiej klasy technologię do jej uzdatniania. Doskonałe parametry uzyskujemy m.in. dzięki ozonowaniu i najnowocześniejszym metodom dezynfekcji. Nie stosujemy już chloru gazowego. Jeśli więc ktoś chce przypomnieć sobie zapach chlorowanej wody, musi wybrać się na basen. Zakład Uzdatniania Wody Raba w Dobczycach dysponuje nowoczesnymi lampami UV do dezynfekcji wody. Transport wody z Dobczyc do Krakowa nie tylko jest darmowy, bo spływ odbywa się grawitacyjnie, ale jest również rentowny – założyliśmy turbinę i produkujemy prąd. Znaczną część kosztów przepompowania wody do pierwszego zbiornika mamy więc odzyskaną!

„Wodny prąd". Wodociągi zaczynają produkować energię elektryczną, elektrownie handlują gazem, gazownie chcą dostarczać wodę. Hybrydowe rozwiązania w energetyce stają się światowym trendem.

Z energią cieplną i elektryczną mamy coraz większą styczność. Nasze oczyszczalnie ścieków produkują energię z biogazu uzyskanego z procesu fermentacji osadów ściekowych. Oczyszczalnia ścieków Płaszów zaspokaja 100 proc. swojego zapotrzebowania na energię cieplną i 50 proc. na elektryczną. Pełną mocą pracuje tu stacja fotowoltaiczna i turbiny w strefach zrzutu ścieków oczyszczonych. Kiedy odwiedzają nas delegacje z zachodniej Europy, nie mogą się nadziwić, że w wielu przypadkach dysponujemy nowszą technologią niż ta, którą chcieli nam zaoferować.

Zmienia się Kraków, zmieniają się technologie, zmienia się też podejście do ekologii.

U nas dzieje się to na każdym kroku. Odpady z procesu oczyszczania ścieków spalamy bezpieczną metodą, zmniejszając ich masę. Powstaje popiół, który scalamy i wywozimy jako prefabrykat. Zrekultywowany teren po lagunach, gdzie kiedyś składowaliśmy osady, wykorzystujemy teraz w inny sposób. Na 18-hektarowej łące pod Krakowem posialiśmy na 7 ha rzepak, chcemy przeprowadzić tam eksperyment z biopaliwami. Sadzimy też inne rośliny, a nawet instalujemy ule dla pszczół.

Znów hybrydowy model! Ale też rozwój. Mówi pan, że celem MPWiK jest nie tylko zapewnienie krakowianom wody najwyższej jakości, ale też objęcie miasta jak najszerszym zakresem i dostępnością usług.

Chciałoby się mieć ten współczynnik 100 proc. Ale pamiętajmy, że miasto wciąż się rozrasta i tak naprawdę nie jest to realne, wciąż będzie to takie 99,9 proc. (uśmiech). Zawsze pojawi się problem przeprowadzenia rury wodociągowej lub kanalizacyjnej przez czyjąś działkę albo jakaś awaria. Ale proszę też zauważyć, że w związku z coraz bardziej nowoczesną siecią i technologią, nawet tych awarii mamy jak na lekarstwo. A średni czas ich usuwania to już poniżej trzech godzin. Nasz klient jest dla nas bardzo ważny, dlatego też wprowadzamy liczne udogodnienia. Niedawno otworzyliśmy bardzo nowoczesne Centrum Obsługi Mieszkańców przy ul. Senatorskiej 9. Idąc za współczesnymi trendami, i mając świadomość, że komunikowanie odbywa się dziś w innej przestrzeni, jesteśmy aktywni na Facebooku. Jeden z profili poświęcony jest „dobrej wodzie prosto z kranu", na drugim informujemy o awariach i planowanych wyłączeniach wody. Komunikaty zamieszczamy również w ogólnodostępnej aplikacji Ostrzegator. Patrzymy też w przyszłość, dlatego prowadzimy wielopłaszczyznową działalność edukacyjną, kształtując postawy ekologiczne.

Jak reagują na to mieszkańcy?

Bardzo pozytywnie. Obecnie ruszyliśmy z ogromnym projektem konsultacji społecznych. Chcemy odpowiadać na potrzeby mieszkańców. Celem naszej firmy jest rozbudowa sieci, i mimo że to czasem ogromne koszta, to właśnie wodociąg stymuluje rozwój miasta. Bo tam, gdzie wodociąg, tam mieszkańcy i nowe inwestycje. Jesteśmy nowoczesnym przedsiębiorstwem, które jest na ten rozwój przygotowane.

rozmawiał Rafał Romanowski

Piotr Ziętara – prezes zarządu spółki Wodociągi Miasta Krakowa

Cyfryzacją w budowlankę

– Chcąc utrzymać aktualny przyrost PKB, do 2030 roku będziemy potrzebowali ponad 57 bilionów dolarów na inwestycje na całym świecie – opowiada dr Sławomir Mikuła z AMAGE Systems.

fot. materiały prasowe

Prezes zarządu AMAGE Systems przekonuje, że jednym z obszarów, w których taka rewolucja jest najbardziej potrzebna, są zasoby budowlane. Co to takiego? Katalog jest bardzo obszerny: od elementów konstrukcyjnych, kabli i rur, przez wszystkie urządzenia niezbędne do poprawnej pracy zakładu przemysłowego, aż po obiekty tymczasowe – rusztowania, szalunki, narzędzia czy pojazdy. – Takich obiektów na budowie są tysiące, a zarządzanie nimi i ich nadzór jest najczęściej słabo skoordynowany – tłumaczy Sławomir Mikuła. – Brakuje dobrych rozwiązań technologicznych, które wspierałyby te procesy. Efektem są sterty papierów i setki plików, w których gubią się najważniejsze informacje.

AMAGE SYSTEMS ZARZĄDZA CYKLEM ŻYCIA CAŁEJ INWESTYCJI – POCZĄWSZY OD STWORZENIA DOKUMENTACJI NA ETAPIE PROJEKTOWANIA, PRZEZ PROCES BUDOWY I INSTALACJI, NA OKRESIE EKSPLOATACJI SKOŃCZYWSZY.

AMAGE Systems dostarcza rozwiązania, które wspierają inżynierów w zarządzaniu zasobami bezpośrednio na placu budowy, niezależnie od tego, czy mowa o elementach konstrukcyjnych czy specjalistycznych urządzeniach elektrycznych. – Wszyscy wiemy, jak nieefektywne jest korzystanie z papierowej dokumentacji technicznej i zapisywanie informacji w formie odręcznych notatek. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę z czasu i pieniędzy, jakie można zaoszczędzić dzięki lepszej organizacji pracy – przekonuje Sławomir Mikuła. Wdrożenie systemu AMAGE sprawia, że nie trzeba się już martwić o terminy dostaw i informacje na temat dzierżawy poszczególnych komponentów, niepotrzebne stają się także papierowe raporty o postępie prac budowlanych.

Informacje gromadzone przez AMAGE pozwalają nie tylko na bieżąco kontrolować zmiany w trakcie realizacji projektu i rosnące wraz z nimi koszty. Dają także szansę na uproszczenie komunikacji z inwestorem i innymi partnerami na placu budowy dzięki oparciu na niepodważalnych danych.

AMAGE Systems oferuje kilka rodzajów produktów ze swojego portfolio: Installation Master zapewnia bieżącą rejestrację postępu wszelkich prac instalacyjnych na budowie dzięki automatycznej kontroli zużycia i dostępności materiałów; Maintenance Master dostarcza pełnej informacji o stanie wszystkich urządzeń technologicznych i stanowi wsparcie dla służb utrzymania ruchu, zaś Service Master odpowiada za usługi posprzedażowe oraz serwisowe.

Rozwiązania stworzone przez firmę z Wieliczki wykorzystywane są już na kilku budowach w całej Europie. – Dzięki zastosowaniu oprogramowania AMAGE udało nam się ograniczyć straty wynikające z odpadów materiałowych z 10 do 3 proc. – zachwala Sławomir Mikuła. – Na budowach zidentyfikowaliśmy ponad osiemdziesiąt tysięcy (!) rozmaitych obiektów i pracowaliśmy z zespołami, w których ponad czterysta osób wykorzystywało nasz system – dodaje. Skalę działań potwierdza fakt, że na największych budowach energetycznych, które używały AMAGE, zainstalowano ponad 1,5 tys. kilometrów kabli w dwudziestu tysiącach odcinków, a w systemie zarejestrowano ponad 800 tys. osobogodzin. – Wszystko po to, aby lepiej panować nad budową – stwierdza Mikuła.

I trzeba przyznać, że wie, co mówi – sam jest doktorem nauk technicznych na Akademii Górniczo-Hutniczej i autorem wielu publikacji w polskich i zagranicznych periodykach naukowych. Twórca i główny architekt systemu AMAGE może pochwalić się kompetencjami z zakresu elektronicznej identyfikacji obiektów, a także solidnym doświadczeniem we wdrożeniach i realizacji kompleksowych projektów z obszaru informatyki, automatyki i elektroniki. Bogate CV nie daje wprawdzie gwarancji sukcesu, ale współpraca z największymi inwestorami może do tego znacząco przybliżyć – do tej pory systemy AMAGE pojawiły się m.in. w elektrowni Kozienice – największym tego typu projekcie w skali europejskiej, o wartości ponad 6,3 mld zł. System działa w modelu subskrypcyjnym – pojawia się na budowie wraz z pierwszymi inżynierami i działa aż do zakończenia prac.

– Szukamy firm i partnerów, którzy zauważą nasze rozwiązanie i będą nas wspierać. Większość strat na budowie rodzi się z błędów w zapisie i odczycie danych, które wprowadzane są w biurze bez możliwości weryfikacji – opowiada Sławomir Mikuła. – Nasze rozwiązania działają bezpośrednio na placu budowy, dlatego są tak skuteczne – dodaje prezes AMAGE Systems.

Piotr Banasik

Pod patronatem
WHAT'S UP

Tramwaj linii HR

Oprócz – jak zwykle – świetnych mówców i interesujących wystąpień, na krakowskiej konferencji „HR w Centrach Usług Biznesowych i IT" pojawił się tort i świeczki. Piąte urodziny okazały się nie tylko słodkie, ale pełne wiedzy i intensywnego networkingu.

Jubileuszowe spotkanie potrwało dwa dni i rozegrało się w Starej Zajezdni – nic więc dziwnego, że uczestnicy wsiedli do (metaforycznego) tramwaju, który poprowadził ich przez cztery przystanki: Rekrutacji, Wellbeingu, Rozwoju i Różnorodności. Nie obyło się bez kontrowersji i ciekawostek – dr Barbara Zych zwracała uwagę, że pracownik identyfikujący się z firmą jest ponad dwa razy bardziej zaangażowany, zaś Kasia Borowicz wsadziła kij w mrowisko, pytając, czy działy HR na pewno są jeszcze potrzebne (uspokajamy – są). Niekwestionowaną gwiazdą stał się social media ninja – Rahim Blak, który przekonywał, że ogłoszenia rekrutacyjne w standardowej formie to przeżytek, dlatego warto publikować posty rekrutacyjne w mediach społecznościowych, które są jednym z najefektywniejszych narzędzi budowania wizerunku i rozpoznawalności firmy, nie tylko w oczach kandydatów, ale również potencjalnych klientów. To właśnie tam pokazuje się atmosferę firmy, sposób, w jaki pracodawca dba o dobrostan i rozwój pracowników. Te dwa pojęcia stały się zresztą przedmiotem dyskusji w kolejnych panelach tematycznych. Wnioski? Łączy nas różnorodność – zarówno w podejściu do HR, jak i w zakresie zarządzania firmą. Niezależnie od przyjętych rozwiązań, warto stawiać dobro pracownika na pierwszym miejscu. Kolejna dawka solidnej wiedzy i inspiracji już za rok.

fot. Piotr Banasik

Emil House 2.0

Poznajcie Emila. Zapewne mijaliście go wielokrotnie. Jak przystało na katalogowy typ, jest zupełnie zwyczajny. W końcu trafiać miał w gusta rzeszy odbiorców. Typowy przeciętniak. Projekt domu „Emil" można kupić od ręki. Z katalogu, jak stolik w sklepie z meblami. Przez dwie dekady takimi właśnie gotowcami, szybko i dość tanio zapełniał się krajobraz polskich wsi i miasteczek. A gdyby niemodnie ubranego, źle uczesanego przeciętniaka poddać metamorfozie? Zrobić z niego lwa salonów? Krakowska dolina Kluczwody, oddalona zaledwie o kilka kilometrów od rogatek miasta, jest jednym z popularniejszych miejsc weekendowych wypadów rowerowych. W tej pięknej okolicy, pełnej pagórków i dolin, w towarzystwie jemu podobnych stał on – Emil.

Jak na swój dość młody wiek wyglądał niekorzystnie. Jednak postura zdradzała wyraźną krzepę. To zachęciło pracownię AB Concept Design, inwestora i pomysłodawcę projektu Emil House 2.0. Zadanie było jasne. Udowodnić, że dom zrealizowany na podstawie projektu katalogowego można zmienić w nowoczesny obiekt o ciekawej i eklektycznej stylistyce. Emil miał zmienić się jednak bez wyraźnej ingerencji w pierwotną formę.

Taras

taras Rehau z ogrodem zimowym po pn.-wsch. stronie domu powiększa przestrzeń użytkową domu o przeszło 100 m²

Szkielet

Dom wymagał jednak istotnych ingerencji w strukturę. Budynek, projektowany dla potrzeb wszystkich, poszatkowany ścianami, gubił przestrzeń, której miał do zaoferowania całkiem sporo. Do opracowania projektu architektonicznej metamorfozy zaangażowano biuro Vostok Design. Za jego sprawą Emil House 2.0 zyskał fantastyczne przeszklenia, penetrujące dom na przestrzał. Aby uzyskać otwarty plan parteru, pożądany dla dalszego, swobodnego kształtowania wnętrz w stylu galeryjnym, usunięto wszystkie ściany wewnątrz budynku, zastępując je stalowymi belkami (malowanymi na czarno i eksponowanymi we wnętrzach) wspartymi na żelbetowych słupach. Emil nabrał powietrza pełną piersią. Znalazło się też miejsce na takie zbytki jak sauna, rowerownia, pokój dla gości, gabinet i siłownia.

Elewacje oczyszczono ze zbędnych elementów. Frontowe okno w jaskółce na fasadzie zamieniono na trójkątne przeszklenie. Na tyłach domu od strony ogrodu (północny wschód), skąd rozpościera się najpiękniejszy widok, powstał całoroczny, przeszklony ogród. To jedyna zaproponowana rozbudowa, konieczna, aby otwarty salon uwolnić od dużego stołu, który umieszczono właśnie w tym miejscu.

Elewacje

front domu sprzed metamorfozy i po jej zakończeniu. Gont to regionalny element budownictwa Małopolski

Schody

lewitujące schody licowane spiekami oraz podłogi z płyt à la lastriko firmy INALCO MaxFliz

Skorupa

Aby zamaskować niedoskonałości Emila, zastosowano architektoniczny kamuflaż. Drewniane elewacje wykonano z gontu modrzewiowego. Dzięki temu naroża budynku zaokrągliły się, łagodząc bryłę. Projekt elewacji wraz z nowymi, masywnymi okapami maskującymi krokwie oraz detalem trójkątnego okna opracował Jan Karpiel Bułecka junior z pracowni Karpiel Steindel Architektura w Zakopanem. Projekt zakłada również drewniane okiennice licowane gontem, które po zamknięciu sprawiają, że wszystkie oczodoły budynku, łącznie z segmentową bramą pozostawioną w miejscu dawnego garażu, ulegają zatarciu.

Wnętrza

wnętrza parteru to otwarty plan z widocznymi belkami konstrukcyjnymi. Oświetlenie ES-System służy ekspozycji sztuki użytkowej

Wnętrze

Aranżacja wnętrz Emil House 2.0, której autorką jest projektantka Agnieszka Brzostek z firmy AB Concept Design, zasadza się na prostej dychotomii – parter chłodny i nowoczesny z przewagą betonu, bieli i szarości, służący eksponowaniu obrazów oraz sztuki użytkowej, zaś piętro ciepłe i przytulne, wykonane w większości z drewna świerkowego w stylu zakopiańskim.

Ten mezalians wyszukanego dizajnu ze sztuką ludową łączą lewitujące schody, oblicowane płytkami wielkoformatowymi z firmy MaxFliz. Płytki tej samej firmy, imitujące lastryko, znalazły się na podłodze w całej parterowej części budynku. W założeniu miały korespondować z betonowymi sufitami, które odsłonięto, skuwając z nich tynki.

Do betonu dołączyła szczotkowana stal oraz stal walcowana, z której wykonano olbrzymią wyspę w formie rzeźby oraz drzwi wejściowe do domu. W parterowej części zastosowano również sanitariaty ze stali szczotkowanej dopasowane do charakteru wnętrza oraz lustra w oprawach stalowych firmy Geberit.

Wystrój piętra, gdzie mieści się strefa prywatna, bazuje przede wszystkim na wykończeniach z drewna świerkowego oraz odkrytych elementach konstrukcji dachu. Detale zaczerpnięto wprost ze sztuki góralskiej, znanych m.in. z Willi Oksza w Zakopanem. Drewno zestawiono z czernią podłóg, a całości dopełnia łazienka z granitowych płyt.

Wiele uwagi poświęcono doborowi właściwego oświetlenia. Spoty montowane na szynoprzewodach pozwoliły na swobodne doświetlenie salonu, w którym istotna była możliwość zmian źródeł światła w zależności od potrzeby. W ciągach komunikacyjnych oraz w pomieszczeniach pomocniczych pojawiło się oświetlenie cylindryczne w zespolonych oprawach. Całość oświetlenia pochodzi z krakowskiej firmy ES-System, kojarzonej głównie z oświetleniem biurowym. Współpraca z producentem wysokiej jakości opraw przy inwestycji prywatnej pozwoliła na precyzyjny dobór opraw zarówno pod względem estetycznym, jak i systemowym.

Emil House 2.0 ma jeszcze jedną praktyczną funkcję. Przez każde z okien w części parteru można wyjść wprost na okalającą cały budynek kładkę. Konstrukcja przechodzi w taras od strony ogrodu. Wykonany w całości z deski kompozytowej Relazzo firmy Rehau, gwarantuje zachowanie kolorystyki i formy niezależnie od warunków atmosferycznych. Deska ma zapach drewna, czyści się pod wpływem działania promieni słońca, jest bezobsługowa.

Dzięki niestandardowemu projektowi pozwala przemieszczać się wokół całego domu bez konieczności zejścia na ziemię. Zejdźmy jednak. Koszt całości? Przebudowa domu o powierzchni 220 m kw. (wraz z zakupem 24-arowej działki z istniejącym budynkiem), nie przewyższa ceny 75 metrowego, wykończonego pod klucz apartamentu w centrum Krakowa.

Nie zachęcamy do ucieczki na wieś, ale jeśli już przyjdzie wam spotkać Emila i nie będziecie wiedzieli, co z nim zrobić, spojrzycie na niego przychylnym okiem.

Dawid Hajok

zdjęcia: Paweł Ulatowski

Czuję się nauczycielem ruchu

fot. Piotr Banasik

Jeśli bierzesz ślub, czy sam uszyjesz swojej lubej suknię ślubną? Jeśli zepsuł ci się samochód, czy sam będziesz go naprawiał? A jeśli chcesz pracować nad sobą, czemu miałbyś robić to sam? – pyta Klaudia Salamon z Fitness Platinium®.

PIOTR BANASIK: Czujesz się bardziej trenerką personalną czy fizjoterapeutką?

KLAUDIA SALAMON: To świetne pytanie! Te specjalizacje świetnie się uzupełniają. To takie połączenie, jak ciasteczka Oreo i mleko, jak masło orzechowe i galaretka... Po prostu działa.

Współczesna fizjoterapia to nie tylko masowanie i świecenie magicznym laserem jak z „Gwiezdnych wojen", a trening personalny to nie tylko liczenie powtórzeń. Obie profesje łączy praca z ciałem i umysłem drugiego człowieka. Nie stosuję technik manualnych w swojej pracy, za to skupiam się na poprawie wzorców ruchowych, normalizacji napięć mięśniowych, pracy nad postawą, wzmocnieniem i uelastycznieniem układu ruchu. Wszystko to mogę osiągnąć za pomocą mądrze zaplanowanego treningu, odpowiednio dobranych ćwiczeń i edukacji podopiecznego co do właściwych nawyków ruchowych. Pracuję nad przyczyną, a nie nad objawem. Trening personalny to także ścisła współpraca z podopiecznym, która ma na celu przekazanie „instrukcji obsługi człowieka". Czyli wiedzy o tym jak trenować, jeść, myśleć, ruszać się, by być zdrowym i sprawnym.

Tym samym najbardziej czuję się nauczycielem ruchu. Płynnie łączę najlepsze techniki z obu profesji, ale pracuję z „podopiecznym", a nie z „pacjentem".

6 lat

tyle czasu Klaudia pomaga podopiecznym osiągać ich cele: życiowe, sportowe i zdrowotne

Co w codziennej pracy daje ci połączenie tych dwóch specjalizacji?

Pracuję z przeróżnymi ludźmi. Rano spotykam się z panią Jadwigą, która ma niedoczynność tarczycy i chce zrzucić zbędne kilogramy, a wieczorem z Markiem, który za pół roku biegnie swój pierwszy ultramaraton. W środę trenuję z Kasią, którą bolą plecy, a we wtorek widzę się z Kamilem, który cierpi na bóle barku. W takiej pracy nie można się nudzić, a przy tym jest bardzo wymagająca. Muszę wykazywać się ogromną wiedzą na temat anatomii, fizjologii, metod treningowych, a nawet psychologii. Dzięki ukończonym studiom wiem, co zrobić, gdy boli, jak wyprowadzić z kontuzji i zadbać, by nie przytrafiła się ponownie. Dzięki wiedzy trenerskiej wiem, jak zrobić z podopiecznego prawdziwą maszynę. I to właśnie robię, tworzę własną armię Terminatorów.

Przychodząc do klubu fitness, warto pamiętać nie tylko o swojej kondycji, ale także o zdrowiu. Jak ćwiczyć, żeby nie zrobić sobie krzywdy?

Po pierwsze: ważne, żeby ćwiczyć. Ruch jest najlepszą prewencją chorób cywilizacyjnych. Dlatego powtarzam: codziennie spędź co najmniej pół godziny w ruchu. Od spacerów, przez pływanie, po trening siłowy. Wstań z kanapy, wejdź po schodach, zamiast wjeżdżać windą. Każda mała rzecz ma znaczenie. Po drugie: skontroluj swój stan zdrowia. Badania krwi, konsultacja z lekarzem czy fizjoterapeutą jest kluczowa, żeby uniknąć błędów, ćwiczyć bezpiecznie i skutecznie.

Jeśli już trafiłeś do klubu fitness – mierz siły na zamiary. Spotkaj się z trenerem, porozmawiaj o swoich celach treningowych i stwórz plan działania. Nie porywaj się na duże ciężary i złożone, trudne ćwiczenia. Jeśli decydujesz się na zajęcia fitness, wybieraj na początek mniej intensywne, takie jak pilates czy stretching.

Pomagasz klientom Fitness Platinium nie tylko w poprawie tężyzny fizycznej, ale także w powrocie do zdrowia po kontuzjach. Z jakimi problemami spotykasz się najczęściej i jak sobie z nimi radzisz?

Często pracuję z osobami po kontuzjach, zerwaniu więzadeł czy skręceniach stawów. Jednak najwyżej w mojej klasyfikacji przypadłości „homo sedentarius" są bóle pleców. Szczególnie często walczymy z napięciowymi bólami odcinka szyjnego i lędźwiowego. Odcinek szyjny jest bardzo problematycznym rejonem – często rzutuje także na ramiona, powodując problemy bólowe w obrębie barków.

Pracując w Wietnamie, uświadomiłam sobie, jak dużo pracy czeka mnie w przyszłości... W kraju, gdzie każdy niemowlak ma tablet, a czterolatki śmigają po ekranie telefonu szybciej niż bolid Formuły 1, niemal każdy obywatel cierpi na bóle odcinka szyjnego. W Polsce obserwuję to samo zjawisko. Wadliwa pozycja podczas korzystania z elektroniki zbiera swoje żniwo. Bóle pleców w większości przypadków wynikają z problemów nadmiernego napięcia i osłabienia pewnych struktur, a stąd już tylko krok do poważniejszych urazów. Pracuję z podopiecznymi nad korekcją postawy, obniżeniem masy ciała, wzmocnieniem kluczowych partii mięśniowych i aktywacją mięśni stabilizujących. Każdy przypadek jest jednak inny i wymaga indywidualnego podejścia.

Takie schorzenia dotykają między innymi osoby, które całe dnie spędzają przy komputerze, w niewygodnej pozycji przy biurku. Co polecisz im, kiedy odwiedzą cię w nowym klubie Fitness Platinium przy alei Pokoju 16?

Znajdźcie mnie na siłowni! Spotkajmy się i porozmawiajmy. Czekam na was w klubie, chętnie posłucham, pomogę ułożyć dobry plan i go zrealizować. Nie czekajcie na postanowienia noworoczne. Żyjcie bez bólu, aktywnie, z przytupem. Do zobaczenia na siłowni!

Rozmawiał Piotr Banasik

Go Healthy Girl!

Wstydliwe, pomijane, zamiatane pod dywan – tematy kobiecej profilaktyki zdrowotnej oraz wirusa HPV wciąż noszą znamiona tabu. Go Healthy Girl ma na celu popularyzację rzetelnej wiedzy na temat profilaktyki, przebiegu oraz leczenia kobiecych schorzeń intymnych.

Jesienna odsłona Go Healthy Girl to cykl wykładów edukacyjnych, które odbyły się w siedzibie State Street Polska oraz pięciu krakowskich uczelniach wyższych. Podczas prelekcji uczestniczki mogły nie tylko zaktualizować wiedzę na temat kobiecej profilaktyki zdrowotnej w oparciu o najnowsze doniesienia ze świata nauki, ale przede wszystkim porozmawiać z ekspertami o trapiących je problemach oraz mitach na temat kobiecych schorzeń. – Uczestniczki zajęć są otwarte na interakcję, przyznają się do braku wiedzy z zakresu zdrowia intymnego. Zadają pytania, wpływając tym samym na rozwój wykładu. Każde z planowanych przez nas zajęć zostało wydłużone od 1 do 1,5 godziny, co świadczy o ogromnym sukcesie inicjatywy i samych prelegentów – mówi Karolina Ochała, inicjatorka projektu. Tylko we wrześniu i październiku do akcji włączyło się około 170 kobiet. Organizatorzy podkreślają, że Małopolska to dopiero pierwszy przystanek na trasie. Za Go Healthy Girl stoi zespół fundacji Admoveri oraz agencja kreatywna BeeOnTree. Akcja odbywa się pod patronatem Miasta Kraków oraz Okręgowej Izby Lekarskiej, a partnerem biznesowym jest State Street Bank Polska.

Ciemność widzę, ciemność

Około 1555 – średnio przez tyle godzin w ciągu roku słońce oświetla Kraków. Najchętniej robi to oczywiście w lipcu, miesiącu z ponad 220 słonecznymi godzinami. Jesienno-zimowe miesiące nie mogą liczyć na tyle jasnej mocy. Krótkie dnie i duże zachmurzenie sprawiają, że na widok słońca w grudniu możemy liczyć przez niecałe 40 godzin.

40 godzin na 30 dni? Szybkie obliczenia dają przerażający wynik – przed nami zaledwie godzina, w porywach dwie, słońca na dzień. A to właśnie brak słońca, a nie mróz czy deszcz i śnieg za oknem, jest głównym sprawcą tzw. winter blues. Zimowa „depresja" dotyka aż 12 milionów Europejczyków, najczęściej tych mieszkających w dużych miastach. Na przełomie roku czujemy się zmęczeni, senni i zrezygnowani. Odwołujemy spotkania towarzyskie, bo wolimy zostać pod kołdrą, spada nasza produktywność, bo postawa „can do" odeszła wraz ze słońcem budzącym nas o poranku.

Naukowcy winą za sezonową apatię obarczają melatoninę działającą jak środek nasenny. Mózg produkuje jej znacznie więcej, gdy nie ma dostępu do światła. Badania uniwersytetu w Kopenhadze pokazały za to, że w ciemności gorzej dają sobie radę białka SERT odpowiedzialne za transport serotoniny, która kontroluje nasz nastrój i samopoczucie. Jeszcze inne badania dowodzą, że słońce jest jednym ze sposobów na podniesienie poziomu endorfin odpowiedzialnych za nasze poczucie szczęścia. Badań na ten temat jest jeszcze sporo, ale wszystkie zgadzają się co do jednego – bez światła słonecznego czujemy się gorzej fizycznie i psychicznie. Co więc zrobić, by w tej ciemności nie zapaść w zimowy sen?

SŁOŃCE DO NASZEGO ORGANIZMU MOŻNA WPUŚCIĆ TAKŻE PRZEZ... USZY. WYSTARCZY KUPIĆ SŁUCHAWKI WYPOSAŻONE W SPECJALNE LEDOWE DIODY, KTÓRYCH ŚWIATŁO PRZENIKA PRZEZ CIENKIE KOŚCI CZASZKI W OBRĘBIE KANAŁU SŁUCHOWEGO

Prawie jak prawdziwe

Ostry dźwięk budzika wyrywa cię ze snu, a tobie wydaje się, że jest środek nocy? W rzeczywistości jest siódma, ale w zimie słońce budzi się później niż ty. Ciemność za oknem i w sypialni nie kusi do wstawania z łóżka. Z pomocą przychodzą jednak świetlne budziki, symulujące światło słoneczne. Urządzenia budzą stopniowo, przez powolne zwiększanie natężenia światła. Zamiast gwałtownego, koszmarnego wycia budzika, delikatne rozbudzanie jasnością... Przecież najprostszy lek na spadek formy z powodu ciemności to dużo, dużo światła. Ale zapalenie żarówek we wszystkich lampach w domu niewiele pomoże. Pomogą za to specjalne lampy, które emitują światło przypominające swoim natężeniem, kolorem i długością fal prawdziwe promienie słoneczne. Urządzenia do fototerapii można bez problemu znaleźć w sklepach ze sprzętem elektronicznym albo wygooglować – najczęściej pod hasłem „lampa antydepresyjna". Wyglądają jak lustra stołowe, choć zdarzają się też wersje wiszące. Bardziej przypominają designerski element nowoczesnego wystroju wnętrz niż sprzęt leczniczy, więc z powodzeniem mogą zagościć w salonie czy na szafce nocnej w sypialni.

Lampy używać będziemy jednak tylko jakąś godzinę czy dwie dziennie (najlepiej w dwóch sesjach od 30 do 60 minut). Wystarczy przez ten czas być naprzeciwko urządzenia i zerkać na niego co chwilę – czytając książkę czy robiąc na drutach. Ci, którzy nie chcą być „uwiązani u lampy", mogą skorzystać z okularów do światłoterapii. Działają tak samo jak lampy, ale podczas seansu można swobodnie się poruszać.

Tunel świetlny

Słońce do naszego organizmu można wpuścić także przez... uszy. Wystarczy kupić słuchawki wyposażone w specjalne ledowe diody, których światło przenika przez cienkie kości czaszki w obrębie kanału słuchowego aż do mózgu. Tam znajdują się światłoczułe proteiny OPN3, odpowiedzialne za produkcję wspomnianej wyżej melatoniny i serotoniny.

Pomysł na świetlne słuchawki zrodził się w Finlandii podczas badania zachowania ptaków. Zauważono, że ptaki mogą wyczuwać porę dnia i regulować sen właśnie dzięki światłoczułemu białku w mózgu. Wyniki obserwacji połączono z poszukiwaniem sposobu na leczenie zimowej depresji, która w Skandynawii jest szczególnie dotkliwa.

Świetlne słuchawki to na pewno nie koniec wynalazków do leczenia zimowej depresji. Naukowcy, technologowie i start-upowcy intensywnie szukają nowych rozwiązań. Jednym z nich mogą być ultradźwięki. Nie jest to jeszcze metoda powszechnie stosowana, dostęp do niej zapewniają jedynie specjalistyczne gabinety. Innym pomysłem jest Wearable Absence – inteligentne ubranie, które może rozpoznawać emocje. Poziom stresu, relaksu czy ekscytacji ma badać, rejestrując pracę serca. Gdy urządzenie uzna, że coś jest nie tak, zaprezentuje użytkownikowi – na wszytych w ubrania głośnikach i ekranach – odpowiednie pliki muzyczne czy obrazy, które natychmiast poprawią nastrój. Choć projekt Wearable Absence zaprezentowany został w 2010 roku, to obecnie o nim cicho. Na jeansy i T-shirty poprawiające samopoczucie trzeba będzie więc jeszcze poczekać.

Zjeść słońce

Zimowe zapasy wielu wydają się konieczne – i nie chodzi tu o szafę pełną przetworów, ale o przybywające kilogramy, które mają nas ogrzać w zimowe miesiące. Zjedzone kalorie nie zastąpią jednak energii płynącej ze światła słonecznego, dlatego zamiast zimą jeść dużo, warto jeść zdrowo. Do walki z ciemnością powinny wkroczyć takie warzywa jak dynia, szpinak, jarmuż czy brokuły w pakiecie z innymi produktami zaliczanymi do grupy superfood: jagodami goji, jagodami acai, orzechami, świeżym olejem lnianym... Lista jest tak długa, jak długa jest lista witamin i składników odżywczych, które zawiera w sobie superjedzenie. Na przykład moringa, której liście można zaparzać jak herbatę, zawiera cztery razy więcej witaminy A niż marchew, siedem razy więcej witaminy C niż pomarańcze i aż dwadzieścia pięć razy więcej żelaza niż szpinak. Ma też kwasy tłuszczowe Omega-3, 6 i 9, które uważane są za naturalne antydepresanty.

Dobroczynne działania kwasów Omega-3 potwierdzają naukowcy. Islandczycy, mimo że mieszkają w jednym z najbardziej wysuniętych na północ krajów, rzadko cierpią na winter blues. Podobno dobre samopoczucie zawdzięczają jedzeniu tłustych ryb, bogatych właśnie w kwasy tłuszczowe.

Zimą nie można też zapomnieć o witaminie D. Ona pojawia się w naszym organizmie dzięki promieniom słońca, więc gdy jest go mniej – cierpimy na jej niedobór. Badania prowadzone przez The University of Newcastle w Australii potwierdziły, że przyjmowanie witaminy D w okresie jesienno-zimowym zmniejsza ryzyko wystąpienia winter blues.

Natura, naturalnie!

Walkę z ciemnością można toczyć też naturalnie – bez urządzeń i suplementów. Korzystajmy ze słońca, gdy tylko się da! Warto też wstać zza biurka między godziną 12 a 14 i wyjść na zewnątrz, by choć przez dziesięć minut łapać promienie słońca. Kawa wypita przed biurowcem da nam więcej energii niż ta, którą uraczymy się w korporacyjnej kawiarni. W zimie nie zapominajmy o spacerach, a najwięcej energii dadzą nam te o poranku, gdy słońce dopiero wstało. I w ten sposób powoli, piechotą, dojdziemy do lata.

Dagmara Marcinek

ROK Z ŻYCIA CODZIENNEGO W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

ZBIGNIEW ROGALSKI, FOTOGRAFIA, 2018

PAWEŁ DEMIRSKI

REŻYSERIA:
MONIKA STRZĘPKA

PREMIERA:
30 LISTOPADA 2018
SCENA KAMERALNA

SCENOGRAFIA/KOSTIUMY:
AREK ŚLESIŃSKI

MUZYKA:
TOMASZ SIERAJEWSKI

ŚWIATŁO/
PROJEKCJE VIDEO:
ROBERT MLECZKO

GRAFIKA 3D:
MARCIN KOSAKOWSKI

ASYSTENTKA REŻYSERKI:
SARA BUSTAMANTE-DROZDEK

OBSADA:
ANNA DYMNA
DOROTA POMYKAŁA
ANNA RADWAN
DOROTA SEGDA
MAŁGORZATA ZAWADZKA
JULIUSZ CHRZĄSTOWSKI
SZYMON CZACKI
ZBIGNIEW W. KALETA
RADOSŁAW KRZYŻOWSKI
MICHAŁ MAJNICZ
KRZYSZTOF ZAWADZKI

NARODOWY
STARY TEATR

Domy pełne papieru

fot. Piotr Banasik

Zapach świeżo mielonej kawy miesza się z zapachem świeżo zadrukowanych stron. Półki pełne książek kuszą przyciągającymi wzrok, kolorowymi okładkami. Autorzy i czytelnicy spotykają się tu, by porozmawiać o literaturze. Choć stan czytelnictwa w Polsce nie zachwyca, krakowskie księgarnie tętnią życiem.

„Otwieramy księgarnię. Najwyżej splajtujemy" – przewrotnie zaprasza niedawno otwarta księgarnia wydawnictwa Karakter. Ryzyko wydaje się uzasadnione. Z jednej strony statystyki mówią, że Polacy nie czytają, z drugiej – wydarzenie #52bookchallenge z roku na rok jest coraz popularniejsze. Przyszłość ma należeć do e-booków, ale na Targach Książki między papierowymi wydaniami kłębią się tłumy. Z Krakowa zniknęła Bona czy Czuły Barbarzyńca, ale na księgarskiej mapie miasta ciągle pojawiają się nowe miejsca...

Coffee & books

– Literatura współczesna jest niesamowicie ciekawa. Po zapaści w latach 90., kiedy karierę kończyli XX-wieczni herosi, polska literatura wraca do czasów swojej świetności. Nagle pojawiło się mnóstwo nowych nazwisk godnych polecenia i sam nie nadążam z czytaniem – mówi właściciel Kawiarni Literackiej. Rzeczywiście trudno nadążyć za wszystkimi nowymi pozycjami książkowymi pojawiającymi się w Kawiarni Literackiej. Albo za spotkaniami z autorami, klubami dyskusyjnymi czy wieczorami poetyckimi, które odbywają się tam nawet kilka razy w tygodniu. W Kawiarni Literackiej nie trzeba się jednak nigdzie spieszyć – można rozsiąść się wygodnie w kolorowych fotelach, napić herbaty pachnącej kardamonem i spróbować sernika chałwowego. W zimne wieczory rozgrzać się domową nalewką bądź do późnych godzin nocnych sączyć wino w otoczeniu książek. – Wszyscy wiemy, jaki jest stan czytelnictwa w Polsce. Są badania, które pokazują, że większość Polaków nie przeczytała w ciągu roku nawet gazety. Jest więc dysproporcja między ofertą wydawnictw a popytem. Prowadzenie księgarni to nie jest biznes, który bym polecał każdemu – dodaje właściciel Kawiarni Literackiej.

Biznes jest trudny, więc dużo miejsc w pakiecie z książkami oferuje kawę. De Revolutionibus. Books & Café w XIX-wiecznym Pałacu Larischa niedaleko placu Wszystkich Świętych łączy te dwie przyjemności już od pięciu lat. Nazwa księgarni, pochodząca od dzieła Mikołaja Kopernika „De revolutionibus orbium coelestium" („O obrotach sfer niebieskich") odnosi się i do instytucji, która ją założyła – Centrum Kopernika, jak i literatury – sporo tu książek naukowych, filozoficznych, teologicznych, kosmologicznych, ale nie brakuje reportaży, poezji, biografii czy beletrystyki.

Regały zapełnione książkami od podłogi aż po sufit, drabina pozwalająca sięgnąć po te ulokowane najwyżej, piec kaflowy i kameralne spotkania – to cechy charakterystyczne Massolit Books & Cafe na Felicjanek. Założona ponad piętnaście lat temu przez trójkę Amerykanów, ma w ofercie ponad 20 tysięcy książek – głównie w języku angielskim, francuskim i niemieckim. Aromatyczna kawa, chrupiące bajgle i domowy wystrój sprawiają, że w Massolicie można przepaść na wiele, wiele godzin.

fot. Piotr Banasik

Specjalność: książki

Na wiele godzin można też zniknąć w Bo-no-bo, a z niej trafić prosto na gruzińskie bezdroża, górskie szlaki w Nepalu czy do krainy ognia i lodu – Islandii. Znajdujące się na Małym Rynku Bo-no-bo to księgarnio-kawiarnia podróżnicza. Na półkach przewodniki po najdziwniejszych miejscach na kuli ziemskiej i reportaże z podróży do najdalszych zakątków świata, a w filiżankach wschodnie herbaty i południowoamerykańskie kawy. W tej scenerii masa wydarzeń podróżniczych: promocji książek o wojażach, klubów dyskusyjnych, slajdowisk. Bo-no-bo to jedno z tych miejsc, gdzie przychodzisz, jeśli wiesz, czego szukasz, a przynajmniej z jakiej dziedziny. Księgarni specjalistycznych w Krakowie jest cała paleta: Austeria z książkami poświęconymi tematyce judaistycznej, Książkoteka z pozycjami dla dzieci czy muzyczny Kurant. Sporo też tych z wydawnictwami o sztuce, architekturze, filmie czy dizajnie, najczęściej przy muzeach i galeriach, jak Bookstore MOCAK-u oraz Młoda w Kamienicy Szołayskich. Młoda uzupełnia swoją ofertę o książki z małych wydawnictw oraz gadżety od polskich projektantów. Natomiast jeśli szukamy książek naukowych, warto sprawdzić nie tylko Główną Księgarnię Naukową, ale przede wszystkim Microscup działający obok AGH. Wybierając książki o matematyce, programowaniu czy fizyce, będziemy mogli przy okazji rozbudzić się kubkiem kawy.

CHCEMY OFEROWAĆ CZYTELNIKOM KSIĄŻKI, KTÓRE ZMIENIAJĄ ŚWIAT. CHCEMY TEŻ, ŻEBY TA KSIĘGARNIA ZMIENIAŁA SPOŁECZNOŚĆ KRAKOWA, ZMIENIAŁA NASTAWIENIE DO TAKICH MIEJSC I SAMYCH CZYTELNIKÓW

Katarzyna Klimek

Główny bohater – literatura

– Jest sporo miejsc, gdzie oferuje się książkę i kawę, ale zdecydowaliśmy, że w Karakterze głównym bohaterem będzie książka. Pierwsze tygodnie działalności pokazały, że klienci to docenili. U nas można się spotkać z autorami albo porozmawiać z nami o książkach, bo pracujący u nas księgarki i księgarze mają spore doświadczenie – mów Katarzyna Klimek z księgarni Karakter. Znane krakowskie wydawnictwo z okazji dziesiątych urodzin postanowiło spełnić swoje marzenie i otworzyć własną, stacjonarną księgarnię. Na ulicy Tarłowskiej na początku października pojawiły się regały pełne książek, nie tylko tych sygnowanych marką Karakter. Wśród nich jest klasyka, liberatura, czasopisma czy wydawnictwa dla dzieci. – Mamy ofertę książek, którą warto pokazywać w stacjonarnej księgarni. Zawsze idziemy pod prąd – wydajemy to, co nam się podoba. To bardzo dobra i wymagająca literatura, ale ta filozofia nam się sprawdza. Chcemy oferować czytelnikom książki, które zmieniają świat. Chcemy też, żeby ta księgarnia zmieniała społeczność Krakowa, zmieniała nastawienie do takich miejsc i samych czytelników – dodaje Katarzyna Klimek. W tym roku Kraków świętuję piątą rocznicę nadania mu tytułu Miasta Literatury UNESCO, na Plantach pojawiły się nowe ławki autorów, w Zajeździe Kazimierskim przy ul. Krakowskiej powstaje oddział główny Biblioteki Kraków, który ma być nowym centrum czytelnictwa w mieście, a księgarnie każdego dnia swoimi wydarzeniami promują literaturę. Jeśli więc sądzisz, że w dobie komputerów sztuka czytania zanika...

Dagmara Marcinek

Magiczne spotkania ze św. Mikołajem w Serenadzie

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia – jednak zanim przystroicie choinki i zasiądziecie wspólnie z rodzinami przy wigilijnym stole, warto odwiedzić Serenadę, która zadba o szczególną atmosferę, wypełniając galerie zapachem cynamonowych pierników, pomarańczy i świeżego igliwia oraz serwując gościom moc przedświątecznych atrakcji.

Jedyna taka choinka

Czym byłoby Boże Narodzenie bez tradycyjnego świątecznego drzewka?

Jak co roku w Serenadzie stanie ogromna, pięknie przystrojona i rozświetlona choinka. Obok bożonarodzeniowego drzewka znajdzie się domek św. Mikołaja, w którym najmłodsi będą mogli spotkać siwobrodego. Wokół choinki na wszystkich gości będą czekały różne atrakcje oraz wesoła gromada elfów, która włączy dzieci do wspólnej zabawy. Chętni będą mogli nauczyć się jazdy na monocyklu, żonglowania i chodzenia na szczudłach. Wśród dodatkowych rozrywek znajdą się także: przeciąganie liny, wyścig w świątecznych workach oraz zabawy muzyczno-taneczne.

Zamiast listu – telefon do Świętego Mikołaja!

Miliardy dzieci na całym świecie co roku wyczekują Świętego Mikołaja. W tym roku Serenada dołoży wszelkich starań, aby każdy mógł się z nim skontaktować!

W ramach organizowanego w grudniu wydarzenia postanowiono zastąpić tradycyjne listy... telefonem! W środy i piątki najmłodsi będą mogli skorzystać ze specjalnej budki, zadzwonić do Świętego Mikołaja, przekonać go, że w tym roku byli grzeczni i otrzymać od Mikołaja piękny prezent. Grupa elfów pomocników rozbawi przybyłych żartami, a także przypilnuje, aby każde dziecko dostało wybrany przez siebie upominek.

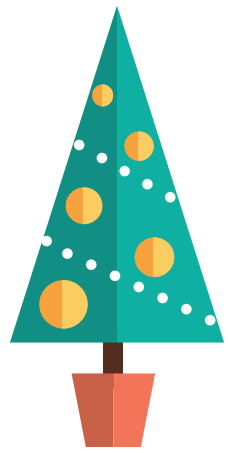

Wesoły orszak prosto z Laponii

Podczas weekendów w centrum będzie można spotkać najprawdziwszy orszak Świętego Mikołaja, przemierzającego korytarze Centrum w towarzystwie elfów, śnieżynek, bałwanka Olafa czy tak dobrze przyjętej przez dzieciaki żabki maskotki Serenady.

Wesoła gromada rozdawać będzie napotkanym gościom prezenty i słodkie upominki. Psotne skrzaty uświetnią paradę popisami żonglerki, śpiewu oraz gry na grzechotkach i bębenkach.

Fabryka ozdób św. Mikołaja

Każdy z gości będzie mógł też wziąć udział w specjalnych warsztatach tworzenia wyjątkowych ozdób, kartek świątecznych oraz dekorowania pierników.

Serenada chce wprawić swoich gości w świąteczny nastrój oraz pobudzić ich kreatywność. Na warsztatach będzie można samodzielnie stworzyć okolicznościowe upominki i drobiazgi. Każdy otrzyma także świeżo upieczone pierniczki do samodzielnego przyozdobienia i zawieszenia na choince. Z okazji świąt Bożego Narodzenia Serenada zamieni się w wielką radosną krainę wypełnioną świątecznymi ozdobami, roześmianymi postaciami i prezentami. Mamy nadzieję, że magiczną atmosferę będzie można poczuć nie tylko dzięki zapachowi pierników i widokowi sań Świętego Mikołaja, ale przede wszystkim – dzięki uśmiechom gości odwiedzających centrum, zwłaszcza tych najmłodszych. Świąteczna akcja wystartuje już 1 grudnia.

REKLAMA

Budka Św. Mikołaja
Środy i piątki w godz. 14:00 - 20:00
6 grudnia w godz. 12:00 - 15:00

Domek Św. Mikołaja oraz Fabryka Ozdób i Słodkości Św. Mikołaja
Soboty i niedziele w godz. 12:00 - 20:00
6 grudnia w grodz. 15:00 - 20:00

Parada Orszaku Św. Mikołaja
Soboty i niedziele oraz 6 grudnia

SERENADA

Więcej szczegółów na:
www.centrumserenada.pl

Centrum Serenada
al. Gen. T. Bora-Komorowskiego 41

SIEDEM UCIECH GŁÓWNYCH...

Chociaż w jej powieściach dramatyczne sceny rozgrywają się na Kazimierzu i w Podgórzu, to właśnie w te okolice zaprasza Magda Stachula – jedna z najbardziej poczytnych autorek thrillerów w Polsce. Siedem uciech dziś w nieco kryminalnym wydaniu.

Pilates i streching w klubach Fitness Platinium

Tę uciechę sprawiam sobie kilka razy w tygodniu. Po wielu godzinach siedzenia przed komputerem wysiłek fizyczny jest błogosławieństwem.

Nie tylko pomaga utrzymać mój kręgosłup w zdrowej formie (na pewno zrozumieją mnie osoby, które pracują przy biurku), ale także resetuje myśli. To czas, gdy skupiam się na mięśniach, dając odpocząć głowie – najczęściej wtedy wpadają do niej najciekawsze historie. Zajęcia prowadzi profesjonalna, doświadczona kadra życzliwych i energicznych instruktorów.

Na straganie

dniem targowym jest niedziela, przynajmniej na placu Nowym

Pchli targ na placu Nowym

To już wieloletnia tradycja. W niedzielę teren wokół okrąglaka zamienia się w raj dla poszukiwaczy skarbów.

Markowe ciuchy z metkami, designerskie kompozycje od polskich projektantów, kosmetyki, biżuteria, okulary przeciwsłoneczne, bibeloty i różnego rodzaju starocie w okazyjnych cenach. Jeśli ktoś lubi grzebać, to może trafi na prawdziwą perełkę. A gdy komuś w szafie zalega zbyt wiele rzeczy, z którymi nie wie, co zrobić, może spróbować szczęścia jako handlarz. Impreza zaczyna się przed szóstą rano, a kończy około godziny trzynastej.

fot. Piotr Banasik

Schronisko Dobrych Myśli w Jamnej

Szukam tam uciech dla ciała i ducha, kiedy chcę uciec od zgiełku miasta.

To wieś w powiecie tarnowskim, zaledwie półtorej godziny drogi od Krakowa. Chata z drewnianych bali, usytuowana na wzgórzu z pięknym widokiem, czyste powietrze, cisza, spokój, doskonałe miejsce do medytacji i odpoczynku. Domowa kuchnia, regionalne dania i napoje. Zazwyczaj wpadam tam na chwilę złapać oddech, poobcować z naturą, ale jeśli ktoś chce zostać dłużej w klimatycznym miejscu dobrych myśli, może skorzystać z noclegów, które oferuje schronisko.

Restauracja Karakter

Po przeczytaniu menu aż kręci się w głowie, naprawdę trudno się zdecydować – wszystko wydaje się tym, na co właśnie mamy ochotę.

Dania na światowym poziomie w dobrej cenie. Ciekawe połączenia smaków, niezwykły talent kucharza i artystyczna kompozycja na talerzu. Chociaż nie jestem wielką miłośniczką mięsa, zazwyczaj nie potrafię sobie odmówić steku rzeźnika z purée kukurydzianym, w oleju z pestek dyni i pak-choi z szalotką. Wśród deserów moim numerem jeden jest sernik z koziego sera w asyście lodów buraczanych.

fot. Piotr Banasik

Kazimierz i Podgórze

Ich urokiem i niepowtarzalnym klimatem jestem zachwycona, od kiedy na stałe zamieszkałam w Krakowie. To moje miejsca, dlatego tam właśnie osadzam akcję moich książek.

Robiąc research, przez wiele godzin przechadzam się uliczkami, zanim wybiorę te, na których będą mieszkać moi bohaterowie. Mam nadzieję, że mieszkańcy Lwowskiej i Starowiślnej nie mają mi za złe, że to właśnie w ich okolicy rozgrywają się drastyczne sceny. Spacerując, obserwuję ludzi, słucham ich rozmów, inspiruję się, chłonąc klimat dzielnicy z wszystkimi jego wadami i zaletami – sklepy, galerie, restauracje, kluby i kawiarnie znajdą się potem w moich thrillerach. W miejsca, które doskonale znam i w których się dobrze czuję, zabieram potem moich bohaterów.

Podgórze

zaciszna dzielnica Krakowa jest miejscem dramatycznych zdarzeń - na szczęście tylko w kryminałach Magdy Stachuli

fot. Piotr Banasik

Instytut Cervantesa w Krakowie

Lubię tu wpadać z moimi synami. Oczywiście, sam budynek przy Kanoniczej jest godny zobaczenia, ale warto wybrać się na warsztaty artystyczne dla dzieci z cyklu „Mistrzowie w Cervantesie", poświęcone najbardziej znanym artystom hiszpańskim.

Zajęcia prowadzi rodowita Hiszpanka, która wprowadza w świat wybranego malarza, omawiając jego życie i twórczość, pokazując zdjęcia i reprodukcje – następnie najmłodsi malują własne prace w stylu, który preferował twórca. Nauka przez zabawę w iście hiszpańskim klimacie to uciecha nie tylko dla dzieci, ale i rodziców.

Park Podgórski im. Wojciecha Bednarskiego

Założony w XIX wieku, w malowniczym zagłębieniu powstałym w wyniku eksploatacji wapieni.

Stary drzewostan, cisza i spokój zaledwie kilkadziesiąt metrów od gwarnych ulic, gdzie można zaopatrzyć się w kawę na wynos i na ławce w parku poczytać książkę. Doskonałe miejsce do spacerów z dziećmi. Duży plac zabaw, liczne alejki do jazdy na rowerach czy hulajnogach, a także sporo miejsca na urządzenie pikniku na kocu. Lubię go szczególnie wiosną i latem za wiele dodatkowych atrakcji: imprezy dla dzieci, jogę na trawie, taniec, muzykę i śpiew.

Od faryn do food trucków

JEDZENIE ULICZNE W KRAKOWIE

Jedzenie uliczne w istotny sposób rewolucjonizuje gastronomię. Wyznacza trendy, ale i bardzo szybko reaguje na to, co akurat jest modne. A jak wyglądało przed kilkoma wiekami? Być może zamiast szukać inspiracji w Azji, czas wrócić do sprawdzonych już krakowskich pomysłów na to, co można przekąsić w biegu...

Średniowieczny i renesansowy Kraków. Na ulicach handlarze, przekupki, spieszący do kolegiów studenci. Setki osób, które groszem nie śmierdzą. A jeść przecież trzeba. W sukurs idą faryniarki, które opisywał w „Żywocie człowieka poczciwego" Mikołaj Rej już w XVI w.

Wszystko wskazuje na to, że faryny funkcjonowały w niezmienionej niemal formie przez stulecia. „Faryna to końcówka, najniższy stopień restauratorstwa. Garkuchnia ma stałą lokację, faryna chodzi gdyby na nogach. Po Kleparzu, po placu Szczepańskim zasiadały kobiety przed kuchnią wylepioną z cegły czy dachówki, pokrycie było z blachy, pod którą rozżarzony ognik podgrzewał garnki i misy" – wspominał Kazimierz Girtler. „Jedzono w glinianych miseczkach, bez łyżki, noża i widelca, zawsze z apetytem i przeważnie z gorzałką" – uzupełnia Krygowski.

Obok kiełbasek, salcesonu i wątróbek, u faryniarek można było zjeść „kiszkę posoczną z tatarczaną kaszą", bigos, kartofle, kaszę i groch, a także głąbiki z Czarnej Wsi. Wśród zup: flaki, barszcz na kościach, grochówkę, zupę ziemniaczaną i krupnik oraz najtańszą zupę – rumfordzką. Recepturę tej zupy opracował około 1800 roku Benjamin Thompson hr. Rumford na potrzeby monachijskich robotników i żołnierzy.

Najsłynniejsza faryna funkcjonowała podobno w przejściu za wikarówką od cmentarza Mariackiego do Małego Rynku, a sławna była dzięki podawanej zimą gęsinie. W farynach na Kleparzu jedzenie podawano w glinianych miseczkach. Kleparskie specjalności to: kiszki ordyńskie z tłuszczem krajanym w kawałki, podobny do nich, ale mniej tłusty salceson krwawy „kadryl", do którego dodawano fragmenty uszu wieprzowych czy nosa.

Nie wiadomo, kiedy faryny zakończyły działalność. Krygowski wspomina, że w jego dzieciństwie (ok. 1915 r.) pozostałością po nich były sprzedawane w podobnych warunkach na targu kiełbasy, ogórki kiszone, gotowana kukurydza i inne przysmaki do zjedzenia na miejscu.

W peerelowskim Krakowie dużą popularnością cieszyły się kiełbaski leszczyńskie z wody sprzedawane wraz z bułką. W latach 80. XX w. chadzano na zapiekanki na Sienną, z kolei przy ul. Szewskiej można było zjeść polską wariację włoskiej pizzy, czyli drożdżowy placek z sosem pomidorowym, serem, pieczarkami i szynką, a często cebulą i papryką. W wielu punktach miasta, szczególnie przy pętlach autobusowych i dworcach, można było kupić frytki, które solono ze słoików z podziurkowaną pokrywką, oraz zapiekanki, których kuzynki cieszą się obecnie ogromną popularnością wśród turystów i imprezowiczów odwiedzających plac Nowy. W 1979 r. przy ul. Długiej otwarto zupełnie nowy przybytek: w miejscu, gdzie do tej pory funkcjonował społemowski bar „Gong", pani Bronisława Kłopotowska podawała pierogi szwedzkie na ciepło, wypełnione grzybami bądź mięsem mielonym. Lokal działa do dziś, przeniesiony kilka kamienic dalej, pod nazwą Svensson. Popularne były kremówki z cukierni w hotelu Cracovia oraz – tak jak i w całym kraju – wata cukrowa, ciepłe lody, rurki z kremem i gofry.

Kultowym zjawiskiem stała się funkcjonująca od ponad 20 lat niebieska nyska serwująca nocami pod Halą Targową kiełbaski z grilla w bułce, z musztardą lub ketchupem. Posiłek można popić tu oranżadą, a klientelę stanowią zarówno imprezowicze, taksówkarze, jak i załogi karetek pogotowia czy policjanci. Ostatnie lata to rozwój mody na food trucki. W mieście, gdzie czynsz najmu lokalu w dobrej lokalizacji przewyższa znacznie możliwości początkującego restauratora, wiele osób postanawia zacząć przygodę od mniej zobowiązującej finansowo formy działalności. Food trucki działają na kilku placach w obrębie Kazimierza, niedaleko pętli na Cichym Kąciku, a także karmią pracowników krakowskich biurowców. Regularnie pod Galerią Kazimierz odbywa się festiwal foodtrucków, które przyjeżdżają z różnych zakątków Polski. A do krakowskich tradycji nawiązują serwujące maczankę po krakowsku Andrus oraz Luki Food Truck.

Magda Wójcik

Ten i inne teksty poświęcone dziedzictwu kulinarnemu Krakowa można znaleźć na stronie kulinarny.krakow.pl, utworzonej przez Urząd Miasta Krakowa z okazji nadania miastu tytułu Europejskiej Stolicy Kultury Gastronomicznej 2019. Strona ma też wersję anglojęzyczną: culinary.krakow.pl.

fot. Mateusz Torbus

15–16 grudnia

Kiermash w Forum

Już 15 i 16 grudnia po raz kolejny w Hotelu Forum odbędzie się Kiermash, czyli największe w Małopolsce targi mody niezależnej i rzemiosła użytkowego.

Jak każdej zimy będzie to wyjątkowa edycja, podczas której kupicie ubrania, płaszcze, torby, plecaki, biżuterię, akcesoria, okulary i gadżety wprost od polskich projektantów. Na Kiermashu nie zabraknie strefy dla dzieci, stoisk z kosmetykami, często ekologicznymi i wegańskimi, dizajnu, pysznego jedzenia i przetworów.

– Nasi wystawcy jak zwykle pokażą ubrania stworzone z myślą o wszystkich, którzy uwielbiają modę i stawiają na najwyższą jakość tkanin i wykonania. Pamiętajcie, podczas grudniowej edycji nie tylko wybierzecie garderobę i gadżety dla siebie. Będzie to świetna okazja, by kupić oryginalne prezenty pod choinkę dla bliskich i przyjaciół – mówią organizatorzy targów, Izabela Chyłek i Mateusz Kaczan.

15–16 grudnia 2018, godz. 11–19, Hotel Forum, ul. Marii Konopnickiej 28, wstęp wolny.

REKLAMA

Karta Podarunkowa Galerii Krakowskiej to najlepszy pomysł na udany prezent gwiazdkowy. Można ją wykorzystać w jednym z naszych 250 sklepów, restauracji i punktów usługowych.

Karta Podarunkowa jest do nabycia w Biurze Parkingu, Punkcie Informacji oraz na stronie internetowej https://galeria-krakowska.flex-e-card.pl

Zapraszamy na zawsze modne świąteczne zakupy!

www.galeriakrakowska.pl